PRZEGLĄD
SPORTOWY

CENA 30 GR.
W WARSZAWIE I NA PROWINCJI

Nr. 1 (802) | ŚRODA DNIA 4 STYCZNIA 1933 ROKU | ROK XIII

Piłkarze włoscy biją Niemców 3:1

5x10 klm. na nartach

Sztafeta S.N.P.T.T. zdobywa mistrzostwo Polski. Br. Czech uzyskuje najlepszy czas dnia

Rewja skrzydłowych ataku. Wywiad z Janem Łazarskim

Międzynarodowy turniej hokejowy w Krynicy

Krynica, która oddawna słynie ze swych imprez hokejowych i w tym roku urządziła — już po raz piąty od czasu zainicjowania — turniej międzynarodowy o mistrzostwo uzdrowiska. Zasługa w tem niemała Komisji Zdrojowej z dyr. Nowotarskim na czele, oraz Krynickiego Towarzystwa Hokejowego, które z roku na rok przejawia coraz większą działalność.

W tym roku stanęły na starcie drużyny następujące: W. E. V. (Wiedeń, mistrz Austrji), B. K. E. (Budapeszt, mistrz Węgier), S. C. Brandenburg (vicemistrz Berlina), A. Z. S. (Warszawa), Cracovia i K. T. H.

Zawody rozpoczęły się 30 grudnia w południe — uroczystością. P. Dyr. Nowotarski powitał wszystkie drużyny zebrane na lodowisku, podkreślając, że mimo wielu trudności, które w tym roku stanęły na przeszkodzie — turniej doszedł do skutku. Następnie odbył się mecz między drużynami

B.K.E.—A.Z.S. 2:0 (0:0, 1:0, 1:0).

B. K. E.: Monostöry — Feynay, hr. Bethlen I — Jenay, Miklos, Blażeyowsky — Farkos, Margo, hr. Bethlen II.

A. Z. S.: Schneider — Twardo, Zarzycki — Goszczyński, Werner, Pawłowski — Goszczyński II, Zawadzki, Piątkowski.



HOKEIŚCI BRANDENBURGER H.C. i SOKOŁA KRAKOWSKIEGO
przed spotkaniem w Katowicach. Drużyna krakowska odniosła duży sukces, osiągając wynik remisowy 3:3.



GRACZE W.E.V. NA TRYBUNACH
przyglądają się w Zakopanem zawodom konnym na śniegu.

Już pierwsze pociągnięcia AZS. rozczarowują widzów. Publiczność krynicka, która przywykła oklaskiwać Krygiera, Tupalskiego i Adamowskiego, nie może wyjść z podziwu; — jakto, ten niepokonany AZS., miast atakować, broni się rozpaczliwie; nie widać ani groźnych przebojów, ani wspaniałej jazdy. Strzały nie trafiają do bramki technika i współgranie prawie nie istnieją. Graczy w zielonych dresach trzyma jedynie na nogach wielka ambicja, wola i odwaga, z którą szaleńczo rzucają się Węgrom pod nogi.

Węgrzy atakują. Już trzecia minuta pozwala Schneiderowi wykazać swą klasę. Przewyższa on swych partnerów o głowę znajomością fachu. Jenay i Miklos strzelają, jednak Schneider ciągle broni. AZS. brak rozmachu, akcje jego są za miękkie; brak treningu jaskrawie rzuca się w oczy. Resztę rozbijają obrońcy węgierscy, z pośród których wyróżnia się dobrym startem i opanowaniem ciała Reynay. Pierwsza tercja upływa pod znakiem remisu — obie drużyny widocznie nie rozegrały się jeszcze.

W drugiej tercji, tempo, dyktowane przez Węgrów, wzmaga się. Ataki ich suną jeden po drugim na bramkę akademików. Dwa razy Schneider sam na sam walczy z Miklosem i Bethlenem. Wreszcie dość planowo przeprowadzony atak lewej strony węgierskiej pozwala Miklosowi z trzech metrów zdobyć bramkę. Węgrzy powoli rozkręcają się, lecz i obrona akademików — szczególnie Twardo — dobrze pracuje. Napad jednak dalej nie może zdobyć się na przejechanie obrony Węgrów — brak pewności siebie każe strzelać zielonym z połowy boiska, co oczywiście nie przynosi pożądanego efektu.

Trzecia tercja znów pod znakiem przewagi Madziarów. Są oni już pewni siebie. Ataki ich zawsze suną zwartą linją, podczas gdy akademicy atakują w pojedynkę, przez Wernera i Twardo. Po przejechaniu obrony strzela drugą bramkę świetny lewy napastnik BKE. — Blażeyowsky. AZS., podniecany przez publiczność, rwie na przód, ale Monostöry nie daje się zmusić do kapitulacji ani razu.

Dalszy ciąg na stronie czwartej



SYNEK PADDOCKA
mimo fachowych wskazówek swego słynnego ojca w żaden sposób nie umie sobie poradzić z przyjęciem prawidłowej postawy startowej.



POD CZUJNEM OKIEM SIOSTRY - MISTRZYNI ŚWIATA
trenowała w Ameryce młodziutka Klara Walasiewiczówna. Która ma podobno duży talent i jest „oczkiem w głowie" swojej starszej siostry.



SONJA HENIE
podczas swojej wizyty świątecznej w berlińskim Sportpałaście wykonała na lodzie słynną kreację taneczną Pawłowej — „umierający łabędź". Nie wszyscy byli tem zachwyceni.



OLIMPIJCZYK MANTIKAS
chluba sportu greckiego, jeden z najlepszych płotkarzy Europy. Na Olimpiadzie pobił w przedbiegu Burghleya, a w Chicago zajął trzecie miejsce przed Niemcem Welscherem.

Równoczesny start 28 narciarzy

Imponująca rewja sztafet

podczas biegu 5x10 klm. w Zakopanem o puhar im. St. Fächera

ZAKOPANE. 1.1. — Tel. wł. Już od dawna wyczekiwali wszyscy z niecierpliwością ostatniego dnia roku, w którym, ustalonym już od kilku lat zwyczajem, odbywał się rok rocznie bieg sztafetowy 5x10 klm. o puhar przechodni kapitana P. Z. N. Stanisława Faechera.

Jest to pierwsza poważniejsza impreza sezonu, do którego stają nasi najlepsi narciarze i można z niej już wyciągnąć pewne horoskopy na przebieg sezonu.

Poprzedniego dnia zamknięto listę zgłoszeń. Przedstawiała się ona wcale imponująco: 28 sztafet po 5 zawodników, co stanowi razem 140 uczestników. Sztafety zgłosiły kluby następujące: SNPTT — 6, Wisła — 8, Strzelec — 7, Makabi 1, SKN— [illegible], Sokół 3. Czarni i KPN kombinowana jedna, razem 28.

Trasę wybrał trener Tomer. Przebiegała ona następująco: start, zmiana sztafet i meta końcowa pod Lipkami, stąd przez Księży Las, Mundówki, Krzeptówki przez Gronik pod Gubałówką popod Gubałówką z drugiej strony Krzeptówek, z powrotem Księży Las. Teren płaski, lekkie podbiegi, las, potoki, krzaki, pniaki.

Start naznaczony na godzinę [illegible] rano. W dniu zawodów pogoda od kilku tygodni piękna i słoneczna, zmieniła się. Nocą przysypał śnieg cieniutką warstwą. Górna mgła uczyniła dzień pochmurny, bez słońca. Ta cieniutka warstwa śniegu wystarczyła, by utrudnić warunki biegu, gdyż z jednej strony utrudniła ona smarowanie zawodnikom, z drugiej zaś tor stał się mniej nośny, tępy.

Poraz pierwszy wprowadzono przy tej poważnej imprezie równoczesny start wszystkich zawodników.

Na równinie pod Lipkami ustawiło się w szeregu dwudziestu kilku zawodników, mających przebiec pierwszy etap. Zainteresowanie publiczności wielkie. Widać było też na starcie członków komisji sportowej PZN-u prawie w komplecie.

Godz. 9.30 nada komenda startu i wszyscy wybiegają równocześnie. Z długiej linji tyraljerki wybijają się poszczególni zawodnicy i równocześnie cała grupa zaczyna się wyciągać w kształt trójkąta—nie widziany u nas dotychczas widok. Po jakich 150 do 200 metrów trójkąt wydłuża się i z wierzchołka jego odrywa się jeden zawodnik, by na tym dystansie, na podbiegu już zarobić 10 do 15 metrów. To nasz malutki as — Berych, tak ciągnie. Na podbiegu grupa wydłuża się coraz bardziej, aż w końcu wszyscy giną za wzniesieniem. Za jakieś 40 kilka minut powinni zawodnicy pierwszego etapu przybyć na metę do zmiany sztafety. To też po upływie 3 kwadransów zaczyna się niecierpliwe oczekiwanie przybycia zawodników.

Na pierwsze miejsce typujemy wszyscy Berycha i nie sprawia on nam zawodu. Przybywa jako pierwszy w czasie 48,56. Niespodziankę natomiast stanowi zjawienie się o kilka kroków za nim brata jego Jana Berycha, bardzo dobrego zawodnika ze Strzelca. Jakieś pół minuty za pierwszymi przychodzi Michalski z Wisły. Berych oddaje sztafetę Marusarzowi Stanisławowi, naszemu mistrzowi z roku ubiegłego. Berych Jan — Karpielowi, Michalski — Motyce Stanisławowi.

Przez chwilę po pierwszej zmianie prowadzi Karpiel ze Strzelca, lecz krok w krok za nim wali Marusarz, który po kilkuset metrach odbiera mu prowadzenie i nie oddaje go już do końca. Zaraz po biegu podchodzę do Berycha i pytam: „No, jaka trasa, nie dało się coś więcej odwalić?

— Nie, — odpowiada Berych — śnieg strasznie tępy. Mój brat trzymał się mnie i nawet kilka razy przeganiał, a w żaden sposób nie mogłem go stracić. Zresztą przy podchodzeniu ślizgało mi się trochę.

— A jaka trasa?

— Trasa dobra, tylko ten śnieg. Jedzie się po nim, jak po mule.

Wkrótce nadjedzie druga zmiana. Pierwszy Marusarz Stanisław: Przy stole sędziowskim obliczono czas 46,54, najlepszy dotychczas czas dnia. Marusarz oddaje sztafetę Bronkowi Czechowi, który z miejsca rusza leciutko w bardzo ostrem tempie. Widać klasę tego naszego znakomitego technika. Czuję, że jeżeli Bronek tak z miejsca ruszył, to i w takim tempie przyjdzie. W każdym razie wyniku jego oczekują wszyscy ze zrozumiałem zaciekawieniem, gdyż jest to pierwszy start tego zawodnika w biegach płaskich od zeszłorocznej Olimpjady, po Olimpjadzie bowiem startował Czech tylko w biegach zjazdowych.

Kolejność sztafet na tej zmianie przedstawia się następująco: Sekcja, Wisła, Strzelec, Sekcja. Bardzo dobrze zapowiada się sztafeta Strzelca, która na drugim etapie zajmuje drugie miejsce.

Trzecia zmiana. Nadjeżdża w świetnej formie Czech Bronisław, który robi nam wszystkim miłą niespodziankę, ustanawiając najlepszy dotychczas czas 44,51, który to czas utrzymał się na pierwszem miejscu aż do końca zawodów.

Wypytuję o warunki. Okazuje się, że po przetarciu trasy warunki poprawiły się. Śnieg zrobił się bardziej nośny. Jak widać, kozłem ofiarnym dzisiejszego biegu byli zawodnicy pierwszego etapu z Władysławem Berychem na czele, gdyż musieli przetrzeć trasę.

Zmieniająca się temperatura i słonko, które wyszło z za chmur robią również swoje. Bronek Czech powiada, że trasa bardzo ładna, średnio trudna, urozmaicona. Na boczku dowiadujemy się, że Bronek miał mały wypadek. Rzuciło go w jednem miejscu brzuchem na pniak, jednak mięśnie brzuszne uchroniły go od większego szwanku.

Z old-boyów nadjeżdża inż. Kazimierz Schiele, mijający pierwszy etap. Schiele powiada: Wolę 18 km puchu, aniżeli te 10 przy dzisiejszych warunkach. Ciągle pracować trzeba kijkami. Zjazdu przy tym śniegu niema żadnego, trasa średnio trudna.

Spóźniony nadjeżdża drugi oldboy Bednarski, który w połowie trasy wpadł na drzewo i potłukł się do tego stopnia iż zemdlał, wskutek czego jego sztafeta odpadła. Łaszczek powiada: — Trzy gatunki śniegu, lód, woda i [illegible] trasy [illegible] zadowolony. Cudna.

Czwarta zmiana przyniosła następującą kolejność sztafet: Sekcja, Sekcja, Wisła, Wisła. Sztafeta Strzelca, która szła bardzo dobrze w pierwszych etapach, wskutek uszkodzenia buta przez zawodnika Stanowskiego, mająca czas gorszy o przeciętnie 10 minut od innych, spada na dalsze, piąte miejsce.

Chcąc otrzymać możliwie różnorodny przegląd trasy i warunków biegu zapytuję jeszcze o nią Motykę Stanisława:

— Trasa średnio trudna, choć śliczna. Cała poskręcana w [illegible] cle, wymaga szybkiej orjentacji i dobrej techniki zwrotów. Śniegu dosyć nośny. Pozatem [illegible] ki, dziury, wąwozy, krzaki i [illegible] ki.

Dalszy ciąg obok.

15 minut przewagi

wywalcza osada S. N. P. T. T. nad następną - Wisły

Zwolna zbliża się koniec zawodów. Ostatni etap. Od Bronka odbiera sztafetę Skupień Stanisław, Sita od Orlewicza, Ustupski od Lorka. Jedna sztafeta SNPTT ma już tyle nadrobionego czasu, ok. 10 minut, że tylko jakiś pech mógłby ją strącić na dalsze miejsce. W każdym razie w nogach tych ostatnich ludzi leży definitywny wynik biegu sztafetowego o mistrzostwo Polski. Widać tu już przewagę czołowych sztafet, które mają czas lepszy od ostatnich o cały 10-kilometrowy etap, a nawet jeszcze grubo więcej.

Ostatni etap: pierwszy — to pierwsze miejsce sztafety. Ostrym szusem wpada na metę Skupień Stanisław. SNPTT zdobywa pierwsze miejsce. Choć [illegible] złamana, choć ręce [illegible] zadowolony. A potem długa przerwa, bo druga sztafeta Wisły przychodzi dopiero w czasie o 15 minut gorszym od pierwszego. Nadjeżdża jeszcze trzecia i czwarta sztafeta. Zainteresowanie powoli gaśnie. Tylko jeszcze sędziowie pozostają, czekając na resztę zawodników.

Organizacja zawodów dobra, choć mogła być lepsza. Co do czasu zawodników, należy uwzględnić bardzo różne warunki w poszczególnych etapach, na co zresztą wskazują czasy. W każdym razie czas Bronisława Czecha należy uważać za fenomenalny, a formę tego zawodnika wbrew różnym nawet fachowym zdaniom, za świetną. Skupień Stanisław, zajmując drugie miejsce zdołał może odzyskać zaufanie w swe siły, co nam pokażą następne zawody.

Sztafeta Wisły, która zajęła drugie miejsce, nie była w pełnym składzie. Brakowało najlepszego biegacza Wisły, Gawlikowskiego, który nie startował z powodu choroby. Szkoda, że nie wstawiono do tej sztafety Górskiego, który zajął trzecie miejsce indywidualnie, a co do formy którego nie można się było zorjentować, gdyż służy on w wojsku. Sita, który startował w sztafecie Wisły, jest z zawodu listonoszem i przed biegiem nie mogąc uzyskać zwolnienia, musiał odrobić jeszcze jakieś 15 km poczty.

Wyniki biegu sztafetowego 5x10: 1) SNPTT 3 godziny 53 min. 59 sek. Skład: Bronisław Czech, Stanisław Marusarz, Władysław Berych, Dawidek Jan, Skupień Stanisław. 2) Wisła: 4:06,26, skład: Michalski, Motyka Stanisław, Orlewicz, Sita. 3) SNPTT: 4:10,08, skład: Marusarz Jan, Gnojek Jan, Marusarz Andrzej, Lorek, Ustupski. 4) Wisła: 4:10,39, skład: Holy, Nowacki, Giewont, Klocek, Górski. 5) Strzelec: 4:12,52, skład: Berych Jan, Karpiel, Stanowski, Mieszczak, Słowiński. 6) Strzelec: 4:22,02, skład: Kisiak, Grajcar, Gołembiowski, Dawidek, Kaczi[illegible]. 7) Sokół: 4:24,3[illegible], skład: [illegible], Bursa, Stopka, [illegible], Mrowcza. 8) Wisła: 4:28,24, skład: Kuras, Bochenek, [illegible], [illegible], Wiltra. 9) SNPTT: 4:[illegible], skład: Schiele, Kościelsza, Giewont, Skupień Jan, Graf Wilhelm.

Czasy indywidualne: Czech Bronisław: 44,55, Skupień Stanisław 46.05, Górski Michał 46,25, Marusarz Stanisław 46,54, Słowiński 46,59, Dawidek Jan 47,13, Gnojek Jan 47,41, Nowacki 47.58 Motyka Stanisław 48,28, Marusarz Andrzej 48,31, Berych Władysław 48,56, Dawidek Tadeusz 48,57, Mrowcza 49.00, Karpiel Stanisław 49,07, Berych Jan 49,11.

ZAKOPANE. 1.1. — Tel. wł.— W ostatniej chwili dowiadujemy się, że jubileuszowe zawody AZS o skróconym cokolwiek programie odbędą się w czasie od 5 do 8 b.m. Udział zgłosiły wszystkie AZS-y.

Dwa mecze hokejowe

otwierają sezon lodowy Krakowa

KRAKÓW, 1.1. — Tel. wł. — AZS Poznań — Sokół Kraków 4:1 (0:0, 2:0, 2:1). Pierwszy występ drużyny AZS poznańskiego w Krakowie potwierdził w zupełności doskonałą markę jaką poznaniacy zdobyli sobie ostatniemi swojemi występami. Pewne opanowanie [illegible], technika, prowadzenie krążka wreszcie widoczne, szczególnie u pierwszej linji ataku świetnie zgranej, zjednały gościom sympatję widowni. Posunięcia trójki — Ludwiczak, Warmiński, Zieliński, zakończone przeważnie celnym strzałem, stwarzają z zespołu poznańczyków groźnego przeciwnika.

Do poziomu tego nie potrafili podciągnąć się gospodarze, którzy jakby kontrastowo nie mogli się zdobyć na nadanie swoim akcjom charakteru zespołowego, lecz byli oparci jedynie i wyłącznie na akcjach indywidualnych. To też przeboje Wołkowskiego i Kalmara nie mogły zrównoważyć w efekcie akcji ofenzywnych przeciwnika.

Porównując linje defensywne podkreślić należy i w tym względzie przewagę gości. Bramkarz krakowian był dziwnie nerwowy, co w efekcie doprowadzało nieraz do gorących sytuacyj. Bramkarz A. Z. S-u był też nie o wiele lepszy, gdyż w niewielu sytuacjach, jakie miał pod swoją bramką był mocno niepewny. Natomiast obrońcy obu zespołów nie różnią się o wiele od siebie.

Drużyny wystąpiły w składzie następującym:

AZS: Muszyński, Stanek, Krzyżoburski, Ludwiczak, Warmiński Zieliński, Ludwiczak II, Kazimierczak, Urbański.

Sokół: Bauer, Kłaput, Farkas Kalmar, Wołkowski, Czerny, Raymna, Jasiński, Barulski.

Goście przechodzą z miejsca do energicznej ofensywy. Kombinacje pierwszej trójki kończą się jednak już w okolicach podbramkowych. Krakowianie w pierwszej tercji niewiele im ustępują. Dopiero w drugiej tercji przewaga gości zaznacza się bardziej. Pierwsza bramka pada po przeboju Zielińskiego, którego strzał odbija Bauer pod nogi Warmińskiego, ten zaś wtłacza krążek do bramki. Podobna sytuacja powstaje za chwilę po centrze Warmińskiego, którego strzał dobija Ludwiczak. Wołkowski miał teraz dwie pewne szanse, których nie wyzyskał. Od razu po rozpoczęciu trzeciej tercji Zieliński przebija się pięknie i podwyższa wynik do 3:0. Ten sam gracz uzyskuje wkrótce potem w zamieszaniu podbramkowem czwarty punkt dla gości. Gra przybiera na ostrości, sędzia wyklucza Ludwiczaka do końca spotkania. Goście grają w piątkę i tracą na sile ofenzywnej. Krakowianie są często górą i uzyskują wreszcie ze strzału Wołkowskiego honorowy punkt.

Sędzia mag. Friedman miał słabe momenty.

KRAKÓW, 1.1. — Tel. wł. — Makabi — Legja 1:1 (0:0, 0:0, 1:1). Drugim meczem jaki zwolennicy krążka i kija oglądali w tym sezonie w Krakowie było spotkanie Makabi z Legją. Makabi była zespołem lepszym od swego przeciwnika, nie umiała jednak wykazać tego cyfrowo. Zespół biało niebieski, dobry w polu, nie umie realizować swoich zapędów w decydujących momentach. Z graczy Makabi najlepsi: Bronek, Bergman i Rosner. Legja wykazująca w spotkaniu dużą dozę ambicji, miała najlepszego gracza w swoim bramkarzu, który obronił wiele groźnych strzałów.

Pierwsze dwie tercje minęły bez bramkowo i dopiero w trzeciej uzyskuje Makabi prowadzenie ze strzału Cenzora, odbijającego się od nogi obrońcy Legji do siatki. Legja wyrównuje niedługo przed końcem ze strzału Leśkiewicza, zresztą całkiem łatwego do obrony. Drużyny wystąpiły w składach następujących:

Makabi: Bergler, Sonne, Rosner, Bronek, Cenzor, Bergman, Bruder, Brenner, Gustek.

Legja: Kapusta, Bielecki I, Bielecki II, Lubieński, Witek, Leśkiewicz, Fijał, Trochanowicz.

Dobrze sędziował mag. Breuer.

Łódź, Lwów i Poznań

pod znakiem hokeja lodowego

ŁÓDŹ. 1. I. Sezon hokejowy w Łodzi zainaugurowano dziś dwoma spotkaniami o pierwsze mistrzostwo okręgu. Przez cały tydzień był dobry lód, to też hokeiści trenowali i z zainteresowaniem oczekiwano ich pierwszego występu. Niestety Nowy Rok spłatał figla, sprowadzając nieoczekiwaną odwilż. Dzisiejsze dwa mecze odbyły się w warunkach niekorzystnych: marny lód nie pozwalał na rozwinięcie odpowiedniej szybkości i był kolosalną przeszkodą w normalnem prowadzeniu krążka.

Mecz ŁKS — Triumf zakończył się wysokiem zwycięstwem pierwszych w stosunku 6:0 (1:0, 2:0, 3:0). Marny lód nie pozwalał lepszej drużynie na większe jeszcze zwycięstwo. W pierwszej tercji Triumf dzielnie się trzymał i pierwsza bramka pada ze strzału Rusinkiewicza. Dalsze dwie bramki zdobył Załeski. W ostatniej tercji tempo meczu bardzo opadło, obie drużyny są wyraźnie zmęczone. Mimo to udaje się Królowi zdobyć dwie bramki, a Załeskiemu ustalić wynik końcowy. W drużynie zwycięskiej bardzo dobrą formę wykazał Załeski. Dobry był również Król. Triumf reprezentuje bardzo dobry materjał. Sędzia p. Izrael dobry.

Drugi mecz Union Touring — SKS przyniósł zasłużone zwycięstwo pierwszym w stosunku 3:1 (1:1, 2:0, 0:0). I tu z powodu złej tafli lodowej mowy nie było o normalnej grze. W zespole zwycięskim na wzmiankę zasługują Glicensztajn i Próchniewicz. Sędzia p. Wiśniewski.

LWÓW. 1.1. — Tel. wł. — Mecze hokejowe przyniosły wyniki następujące: Pogoń — Ukraina 2:1, mecz z powodu fatalnych warunków, uznany został za towarzyski. W pierwszej części szalała śnieżyca. Bramki zdobyli: Kuchar, Zimmer i Truszka dla Ukrainy. Ukraina miała przewagę w trzeciej tercji.

W meczu o mistrzostwo, Lechja pokonała AZS 5:0 (1:0, 3:0, 1:0). Bramki zdobyli: Sokołowski (2), Kurczak, Pierczak i Demkowski.

POZNAŃ. 1. I. Warta — Lechja 6:0 (1:0, 0:0, 5:0). Mecz o mistrzostwo poznańskiego okręgu rozegrany w sobotę zakończył się wysokiem lecz zasłużonem zwycięstwem Warty. Obie drużyny grały dość chaotycznie wskutek braku treningu, przyczem Warta rozegrała się dopiero pod koniec trzeciej tercji, podczas gdy Lechja w tym okresie gry była zupełnie wyczerpana skutkiem braku graczy do wymiany. Bramki strzelili Urbański II jedną, Sobkiewicz 2, Karaśkiewicz i Leśniak po jednej, podczas gdy pierwsza bramka była samobójcza. Zapowiedziany na niedzielę mecz AZS — Warta z powodu odwilży został odwołany.

Międzyklubowe zawody bokserskie Zjednoczonych w Łodzi, przyniosły szereg interesujących spotkań, na których czoło wysunęła się wartościowa walka Seidla ze Stahlem I.

W wadze muszej Krzywański II (ŁKS) przez wszystkie trzy rundy ma olbrzymią przewagę nad Rundem (IKP) którego zasłużenie zwycięża. W drugiem starciu Rundo był nokdaun

W wadze koguciej wspaniałą walkę stoczył Krum (Geyer) z Owczarkiem (Sokół). Wygrał bardziej rutynowany Krum, mimo to Owczarek bardzo się podobał, reprezentuje bowiem odwagę i wytrzymałość.

W wadze piórkowej Nikonorow (IKP) ma w pierwszych dwu rundach przewagę nad Białymstokiem (Bar-Kochba). Ostatnia runda należy jednak do przeciwnika. Zwyciężył na punkty Nikonorow.

W wadze lekkiej szybki Reiner (Zjednoczone) zwyciężył wysoko na punkty Schalskiego (ŁKS).

W wadze półśredniej Pankowski (Zjednoczenie) gromi formalnie Ostrowskiego (Geyer), który we wszystkich rundach znajdował się na deskach.

W wadze średniej wspaniałą walkę stoczył Seidel ze Stahlem I (IKP). Na specjalnie wysokim poziomie stała pierwsza runda. Walkę rozstrzygnął dla siebie bez zastrzeżeń Seidel.

GNIEZNO. 1.1. — Tel. wł. — Sokół (Poznań) — Stella 14:2. Zawody bokserskie rozegrane w niedzielę w Gnieźnie przyniosły wysokie zwycięstwo gości. W poszczególnych wagach (od papierowej do półciężkiej) wyniki były następujące:

Romański II pokonał Biedzińskiego na punkty. Romański I pokonał przez k. o. w drugiem starciu Blacheckiego, lecz został zdyskwalifikowany za rzekomo złe uderzenie.

Wojnowski pokonał Andrzejewskiego na punkty. Golak zwyciężył walkowerem wskutek niestawienia się przeciwnika. Radek pokonał na punkty Szperkę. Pierard zwyciężył przez k. o. w drugiem starciu Spotta. Misiurewicz zwyciężył wysoko na punkty Walczaka, oraz Rogowski walkowerem wskutek niestawienia się przeciwnika.

Na terenie Warszawy

Trójmecz bokserski i gry ruchowe

Eliminacyjne rozgrywki piłki siatkowej o mistrzostwo Warszawy w grze podwójnej mieszanej zostały dokończone w sali Domu Akademickiego. Rozegrane spotkania dały wyniki: Piętkiewiczówna z Olszewskim (AZS) pokonali Bergsonównę z Hagerem (Żass) 2:0) (15:2, 15:7). Giełkówna z Traczewskim (Przyszłość) — Stankiewiczównę z Kwastem II (Polonia) 2:1 (15:8, 11:15 15:2). Brzustowska z Wirszyłłą (AZS) — Kamecka z Kwastem III (Pol.) 2:0 (15:7, 15:5), wreszcie Szmidówna z Kwastem I (Pol.) — Jakimiankę z Piotrowiczem (Przyszłość) 2:0 (15:4, 15:2)

Pozostałe spotkania rozstrzygnięto walkowerami, z których jeden zadecydował o odpadnięciu od finału jednej z par kandydujących do tytułu mistrzowskiego, mianowicie Duchówny ze Zielińskim.

Do finałów zakwalifikowali się zwycięzcy z pięciu grup eliminacyjnych, a mianowicie 4 pary AZS — Brzustowska z Wirszyłłą, Piętkiewiczówna z Olszewskim, Piotrowska z Nowakowskim i Własteliča ze Stanzakiem, oraz jedna para Polonii — Szmidówna z Kwastem I-szym. Finały zostaną rozegrane w dn. 6 i 8 stycznia.

Doroczne zimowe rozgrywki o puhar PZGS w piłce siatkowej rozpoczynają się dn. 15 b.m. We wszystkich okręgach zostaną wyłonieni mistrzowie okręgowi, którzy rozegrają finał o puhar. Zwycięzcą w roku ubiegłym był Łódzki KS wśród drużyn męskich i AZS W-wa, wśród kobiecych.

YMCA — AZS 59:11 brzmiał wynik w meczu towarzyskim koszykówki męskiej (w.k.)

Trójmecz bokserski Warszawianka — Skra — Skoda rozegrany został w Warszawie w hali Skody. Poziom walk nierówny, lecz dostatecznie wysoki. Wspaniałym meczem było spotkanie Sewerniaka (Skoda) z Głowackim (Skra).

Sędziowie jak zwykle w orzeczeniach swych daleko odbiegali od rzeczywistości, dyktując rozstrzygnięcia nieuzasadnione przebiegiem walk.

Zarówno orzeczenia sędziów punktowych jak ringowego w odniesieniu do technicznego k.-o. musiało być przyjmowane z dużemi zastrzeżeniami, czemu zresztą zawsze daje wyraz, mniej lub więcej fachowa publiczność.

W wadze muszej Raźniewski (W.) bije na punkty Szymańskiego (Skra); w wadze koguciej Wódkowski (Skra) po bardzo ciekawej walce zwycięża Millera (Skoda); walka w wadze koguciej pomiędzy Czubińskim (W.) i Cackowskim (Skra) zakończyła się zwycięstwem boksera Warszawianki przez techniczny k-o. w trzeciem starciu; w piórkowa Głowacki (Skra) wygrywa walkowerem z Bakowskim (Skoda); w walce poza konkursem Seweryniak (Skoda) zwycięża Głowackiego (Skra). Była to najpiękniejsza walka wieczoru, przyczem pięściarz Skry zabłysnął wspaniałą techniką, nie dopuszczając Seweryniaka do żadnej akcji. Wynik krzywdzi Głowackiego; w. półśrednia: Snowacki (W.) nokautuje w pierwszej rundzie Braumana (Skra), a w wadze średniej po ładnej walce Pisarski (Skoda) bije Gage (Skra).

W ogólnej punktacji zwyciężyła Warszawianka 8 pkt. przed Skrą, 4 pkt. i Skoda 2 pkt

Miesiąc propagandy boksu organizuje Makabi warszawska. Członkowie nowowstępujący do sekcji bokserskiej Makabi są zwolnieni z opłaty członkowskiej

Skrzydłowi ataku

Piłkarstwo polskie nie posiada na tej pozycji reprezentanta o wielkiej klasie

Jeśliby w ocenie gry poszczególnych formacyj piłkarskich wprowadzić jakiś „współczynnik trudności", to niewątpliwie jego wielkość dla napadu przewyższałaby znacznie cyfry figurujące przy wszelkich innych linjach drużyny futbolowej.

Zresztą i w samym napadzie współczynnik ten nie byłby jednakowy; każdy bowiem przyzna, że operowanie piłką na środku boiska w największem skupieniu graczy przedstawia niepomiernie więcej trudności, niż gra np. skrzydłowego, mającego zwykle na sobie jednego tylko pomocnika i dużo wolnej przestrzeni dla rozwinięcia swej akcji.

Rzecz jasna — że rozważania swe prowadzimy pod kątem gry naprawdę wartościowej, wyróżniającej danego gracza indywidualnie, a równocześnie przynoszącej niewątpliwe korzyści drużynie jako całości.

Wychodząc z tego zasadniczego założenia, zgóry odrzucamy wszelkie koncepcje nieudane, gdy gracz posiadający warunki na skrzydłowego gra na środku pomocy, lub gdy talent bramkarski jest kierownikiem napadu.

Przechodząc do analizy gry na poszczególnych pozycjach linji ataku, stwierdzić należy, że istnieją tutaj dwie zasadnicze kategorje graczy. Do pierwszej zaliczamy typ środkowego napastnika, do drugiej — skrzydłowego.

Natomiast łącznik, zdaniem naszem, powinien w sobie w sposób harmonijny łączyć cechy obu tych typów, więc szybkość z refleksją, przebój z absolutnem opanowaniem piłki, żywiołowość — z zimną krwią, ogólny rzut oka na sytuację boiskową — z akcją wybitnie indywidualną.

Przypuszczamy, że wymienione wyżej cechy czytelnik automatycznie podzielił już w myśli. Szybkość, przebój, żywiołowość i indywidualizm — to atuty przedewszsytkiem skrzydłowego, podczas gdy refleksja, precyzyjne opanowanie piłki, zimna krew — to w pierwszym rzędzie zalety kierownika napadu.

Rzecz prosta, że wymieniony wyżej podział „cnót" każdego naprawdę wartościowego piłkarza, jest tylko próbą szematycznego podkreślenia pewnych uzdolnień specjalnie odpowiadających danej pozycji gracza.

Piłkarz idealny zalety te jednoczyłby w sobie bez reszty; niestety takich na świecie jest bardzo, ale to bardzo niewielu, a w Polsce niema napewno.

Ponieważ zaś celem naszego artykułu jest przegląd napastników występujących w drużynach krajowych, możemy bez przesady skonstatować, że u graczy polskich cechy wyżej zestawione dziwnie jakoś ze sobą nie harmonizują.

Wybitny technik i kombinator jest zawsze powolny, pełen opieszałej refleksyjności, brak mu temperamentu i przeboju i naodwrót — gracz żywiołowy nigdy prawie nie wie dokąd go zaprowadzi piłka, jak i kiedy ją podać i czy wreszcie podanie to będzie rzeczywiście podaniem, czy strzałem, czy poprostu.. autem. W N-rze 93-im „Przeglądu Sportowego", z racji strzelenia przez skrzydłowego Ł. K. S-u Króla na meczu łodzian z Garbarnią aż pięciu bramek pisaliśmy obszernie o roli skrzydłowego w napadzie.

Sens naszych wywodów był taki: skrzydłowy jest graczem, w którego roli leży taksamo zdobywanie bramek, jak ma to miejsce u środka napadu i obu łączników; pojęcie o tem, że skrzydłowy niema prawa strzelać do bramki i że jego marszruta wytknięta jest ściśle przez boczną linję boiska są przestarzałe i bezsensowne: skrzydłowy musi, tak jak każdy z jego partnerów grozić, kiedy się tylko ku temu nadarzy okazja, bezpośrednio bramce przeciwnika, musi być jednym z graczy szturmowych, a nie siłą pomocniczą.

Niestety w Polsce nie mamy obecnie skrzydłowych zakrojonych na wielką skalę. Największym niewątpliwie talentem jaki błysnął ostatnio na polskim horyzoncie piłkarskim był Balcer. Jego wspaniałe warunki fizyczne, szybkość, żywiołowość i przebój, wreszcie instynkt trzymania piłki przy sobie wróżyły mu wspaniałą przyszłość. Niestety brak techniki piłki, spowodowany zbyt późnem się z nią zapoznaniem, oraz ciągłe odrywania od treningów przez studja i lekką atletykę, sprawiły, że Balcer do końca pozostał jedynie zdolnym, pełnym możliwości dyletantem.

Swoje świetne czasy miał też czynny jeszcze po dziś dzień drugi skrzydłowy Wisły — Adamek: karjerę jego przekreśliło jednak nieszczęśliwe zetknięcie się z Ziemianem i złamanie przez Adamka nogi.

Sperling z Cracovii jest też już tylko przeszłością; zresztą gracz ten był raczej typem środkowego napastnika grającego na skrzydle. Wnosił on w akcję wiele inteligencji, moc wyrafinowanej wprost techniki, ale nie mógł nigdy imponować ani szybkością, ani przebojem.

Najbardziej może zbliżonym do ideału był — Mielech z czasów Cracovii, który jednoczył w sobie w dużej mierze atuty środkowego napastnika i skrzydłowego.

Ze skrzydłowych doby obecnej, za graczy czołowych uważać należy Urbana (Ruch), Kubińskiego (Cracovia), Radojewskiego (Warta), Riesnera (Garbarnia), Batora (Garb.), Szczepaniaka (Polonia) i Włodarza (Ruch).

Graczem najbardziej bodaj wszechstronnym jest Kubiński, szybki, zwrotny, niezły technicznie i dobry strzałowo. Jego słabą stroną jest pewna miękkość i bojaźliwość w grze, oraz... wiek, a raczej długość karjery piłkarskiej.

Urban i Riesner, podobni w typie fizycznym, mali ale krępi i silni, swą dobrą markę zawdzięczają przedewszystkiem dużej agresywności w grze. Pozatem obaj operują piłką na tyle swobodnie, że podania ich w większości dochodzą celu, a strzały niejednokrotnie niepokoją poważnie bramkarzy.

Druga para o innym zupełnie typie, to Radojewski i Włodarz. Tych zaliczamy do kategorji graczy „klubowych", t. j. takich, którzy we własnej drużynie grają zawsze o wiele lepiej niż w reprezentacji.

Cechą zasadniczą obu jest wielka tchórzliwość i rzucające się w oczy stronienie od bezpośredniej walki o piłkę.

Technicznie największą klasę w Polsce posiada niewątpliwie Szczepaniak. Jego podania są adresowane celnie, gdzie należy i aksamitnie miękkie. Niestety, skrzydłowy Polonji nie potrafi poprzeć swych zalet technicznych ani szybkością, ani pilnowaniem swego miejsca przy linji, ani przebojem, ani nawet... odwagą.

Bator, typ gracza pełnego energji i temperamentu wykazuje kolosalne wprost wahania formy. Ma on w swym repertuarze mecze wręcz doskonałe, ale bodaj że więcej — całkiem słabych.

Pozatem pewne zalety posiadają również Durka i Król z Ł. K. S-u, Wypijewski i Rajdek z Legji, Suchocki z Polonii, Drzymała z Czarnych, Korngold z Warszawianki, Niechciał i Motylewski z Pogoni.

Jotge.



NAJLEPSI SKRZYDŁOWI DRUŻYN POLSKICH
Od lewej, u góry: Riesner (Garbarnia) i Durka (ŁKS); u dołu: Wypijewski (Legja), Kubiński (Cracovia), Balcer (Wisła), Adamek (Wisła), Szczepaniak (Polonia), Radojewski (Warta), Bator (Garbarnia), Włodarz (Ruch), Sperling (Cracovia), Król (ŁKS) i Urban (Ruch).

Nauczył się boksu, lecz stracił popularność

Smutny los Carnery

Mecz bokserski Carnera — Joe Santa. Obaj mają grubo ponad dwa metry wzrostu, obaj ważą grubo ponad sto kilo. Między zawodnikami jest jednak pewna różnica zasadnicza; Carnera jest dzisiaj wcale dobrym technikiem, olbrzym portugalski wykazuje natomiast w tej dziedzinie zdecydowaną tępotę.

Na olbrzymiej widowni Madison Square Garden zaledwie garstka widzów. Wszystkiego coś koło 4.000. W szóstej rundzie koniec. Po strasznym ciosie Carnery Santa wali się na deski, ale na „dziewięć" podnosi się w stanie wcale jeszcze nienajgorszym.

Cała publiczność sądzi, że ujrzy jeszcze cztery starcia, tymczasem Joe Santa ma już zupełnie dosyć i z idjotycznym uśmiechem przełazi przez sznury. Poddał się. 4000 widzów gwiżdże ile siły. Wygwizdali Santę, wygwizdali dyrektora Madison — Jimmie Jansona, a na końcu najlepszą porcją gwizdów obdarzyli... samego Carnerę! Dlaczego?

Carnera dziś jest nielubiany. Stracił całkowicie swoją popularność. Ośmieszył się — a tego mu Amerykanie prędko nie zapomną.

Gdy przed paru laty olbrzym włoski zjawił się na nowym lądzie, zaopiekował się nim znany menażer Billy Duffy. I natychmiast rozpoczął wściekłą, błazeńską poprostu reklamę, która dla ludzi ze starego świata do dziś dnia mało jest jeszcze zrozumiała.

Carnerę obległy tłumy reporterów. Duffy przedstawiał swego pupila jako najpotężniejszą na kuli ziemskiej górę mięsa. *220* cm. wzrostu — 126 kilo wagi. Podobno na całym świecie nie znalazłaby się para butów, którą Carnera mógłby włożyć na nogi; jego rękawiczki były wielkości kąpielowych spodenek, a kołnierzykiem olbrzyma niejeden mógłby przewiązać się w pasie. Podczas jedzenia olbrzymi bokser dawał takie koncerty obżarstwa, że na sam widok mogło się zrobić niedobrze.

Wszystko to są rzeczy, które, gdzie, jak gdzie, ale w Ameryce musiały zaimponować. Zainteresowanie nową gwiazdą pięściarstwa wzrosło niesłychanie.

Bill Duffy urządził publiczne treningi swojego wychowanka i pobierał ceny wstępu czterokrotnie wyższe, niż czynił to kiedykolwiek Tunney, czy nawet sam Jack Dempsey. Sala i tak była zawsze pełna.

Na początku Carnera walił w treningowy worek (200 funtów piasku!), podrzucając go bez trudu pod sam sufit, jak małą piłeczkę. Widzowie rozdziawiali gęby z zachwytu. Potem wchodził „sparring-partner", zwykle jakiś murzyn pokaźnych rozmiarów i już po pierwszem uderzeniu wywracał trzy kozły w powietrzu. Carnera szalał.

Na pierwszych meczach włoskiego boksera widownia była zapełniona. Carnera nie spełniał jednak pokładanych w nim nadziei. O boksie nie miał zielonego pojęcia.

Zapał zaczął stygnąć. Na mecze z trzeciorzędnymi przeciwnikami, których Carnera nokautował już w pierwszej rundzie, mało kto przychodził.

Carnera uczył się jednak pilnie, nabywał rutyny i techniki i, zdawało się, że wyrośnie na wielkiego pięściarza, kiedy... przyszło najgorsze.

Pewien wścibski i sprytny reporter zjawił się u Primo Carnery na śniadaniu. Włoch obżerał się jak zwierzę. Wsunął nieprawdopodobną ilość jaj na miękko, a potem sprzątnął olbrzymi koszyk pieczywa i parę litrów kawy. Była to rzecz godna podziwu, kiedy jednak Carnera wstał na chwilę od stołu, a z drugiego pokoju doszły wyraźne odgłosy wymiotowania, reporter doznał olśnienia. Zrozumiał, że to był tylko trick reklamowy. Zdążył przytem poczynić wiele jeszcze innych spostrzeżeń, bawił nawet „incognito" przez pół godziny w sali treningowej.

I oto na drugi dzień pokazał się w gazetach nowojorskich artykuł, który był prawdziwą rewelacją. Carnera został ośmieszony doszczętnie. Carnera nabrał Amerykę i został zdemaskowany.

Reporter zdołał stwierdzić, że Włoch ma rzeczywiście olbrzymie nogi, ale buty nosi... o trzy numery za duże. Rękawiczki ma wypchane watą, rękawice treningowe również były o wiele większe, niż potrzeba.

Mało tego. W worku treningowym, w którym miało się znajdować 200 funtów piasku, była tylko... bawełna! Reporter na własne oczy widział, jak tresowano treningowych partnerów Carnery, aby po jego uderzeniach umieli wywinąć efektownego koziołka.

To wystarczyło. Aż zawrzało z oburzenia. Carnera ośmieszył wszystkich swoich zwolenników, ośmieszył swego menażera, ośmieszył się sam.

Kiedy parę lat temu Carnera nie miał pojęcia o boksie, tłumy widzów przychodziły podziwiać jego wzrost, jego wagę, jego pojemny żołądek, niedźwiedzie łapy, byczy kark, słoniowate nogi i potworną siłę ciosu. Dziś, kiedy Włoch nauczył się walczyć, kiedy jest już naprawdę doskonałym pięściarzem nikt nie kwapi się go oglądać, bo... historja z rękami, karkiem, nogami i obżarstwem okazała się blagą. Taka już jest Ameryka.

Carnera „przesolił" i to stało się jego tragedja...

Kr.



„PIERWSZE ŚNIADANKO" PRIMO CARNERY
Olbrzymi bokser zabiera się do jedzenia; pierw potężna buła i czajnik kawy, potem kosz owoców, a na zakończenie uprzejmy restaurator przynosi mu już legumine — tort marcepanowy w kształcie bokserskiego ringu.



DRUŻYNY HOKEJOWE SOKOŁA i K. T. H.
po nierozstrzygniętym meczu na lodowisku Krynicy.

Budapeszt, Wiedeń i Berlin

zwyciężają czołowe zespoły polskie na turnieju hokejowym w Krynicy

Dokończenie sprawozdania ze str. 1-ej.

Przechodząc do oceny zespołów trzeba podkreślić dobre zgranie Węgrów. Mają oni duże zrozumienie dla kombinacyjnej gry i chętnie się do niej uciekają skoro tylko sytuacja na boisku tego wymaga. Strzelają natomiast niecelnie i zdaleka. Jeżdżą również stosunkowo wolno — pod bramką swoją bronią się skutecznie. Najlepszy jest napad, w którym grają Jenay i Blażeyowsky. Drugi atak, który grał w Krynicy na mistrzostwach świata, ustępuje swym młodszym kolegom. Obrońcy pewni — jednak bez gry ofenzywnej. Bramkarz dobry.

Akademicy grali b. niepewnie. Ich pociągnięcia nigdy nie były wykańczane. Dwa razy Werner i Goszczyński byli sami z krążkiem przed bramką i... żadna bramka nie padła. Ich pierwszy atak nadto widocznie „spuchł". W drugim dobry był Zawadzki. Obrona twarda, szczególnie Zarzycki — jednak stanowczo za wolna. Raziło stałe wybijanie krążka do przodu, dość często fra foul, oraz kompletny brak „krycia" przeciwników. Bramkarz to najlepszy ich gracz.

Sędziował bez zarzutu p. Brück (Wiedeń).

W.E.V. — K.T.H 5:0 (1:0, 3:0, 1:0)

W. E. V.: — Weiss — Ditrichstein, Forda — Reindl, Kirchberger, Demmer — Oppenheim, Hoscha.

K. T. H.: Witkowski — Piechota, Nowikow — Prorok, Michalski, Kulig — Nowak, Mally, Zięba.

Mecz ten przyniósł licznie zebranej publiczności wiele emocji. Tempo od początku bardzo szybkie, gra przenosi się z pod jednej bramki pod drugą, nastręczając obu bramkarzom wiele roboty. Inicjatywa spoczywa w rękach ataku wiedeńskiego, w którym rej wodzi Demmer. Kryniczanie jednak, dysponując znaczną szybkością, rewanżują się serją ataków pod wodzą Michalskiego. Następuje okres przewagi miejscowych, aż tu — niespodziewany, daleki strzał puszcza Witkowski. Szczęśliwym strzelcem był Ditrichstein. Goście rozgrywają się, najlepszy z nich Demmer przebija się, przyczem Witkowski wybiegiem ratuje. Przerwa 1:0.

Druga tercja. — Wiedeńczycy wściekle atakują — jednak ich furja rozbija się o doskonałą parę obrońców — Nowikowa i Piechotę. Oni też inicjują szereg ataków, jednak Weiss wszystko trzyma. Goście strzelają zdaleka i znów w 8 min. Ditrichstein popisuje się ładnym strzałem — bramka. Okres przewagi swojej wykorzystują wiedeńczycy strzelając dalsze dwie bramki — przez Demmera i Oppenheima. Strzały są dalekie, jednak stremowany bramkarz nie potrafi ich chwytać.

Trzecia tercja przynosi zmianę sytuacji. KTH przechodzi do ofenzywy. Michalski i Kulig kilka razy są pod bramką wiedeńczyków, lecz Forda i Ditrichstein może nieco za brutalni — nie dają im zdobyć upragnionej bramki. Wreszcie Demmer — po pięknym przeboju zdobywa piątą bramkę, przypieczętowując wynik.

Obie drużyny grały b. szybko. Wiedeńczycy, mający więcej rutyny przeprowadzili ładne kombinacje, przyczem inicjatorami ich byli Demmer i Kirchberger. Obrońcy grali ostro i szybko orjentowali się pod swoją bramką. Jazda ich ładna, robi wrażenie niewymuszonej. Technika i strzały bez zarzutu.

KTH mile rozczarowało. Gra prowadzona kombinacyjnie i szybko, przypominała dobrą piłkarską robotę. Atak, kierowany przez znanego piłkarza Polonii warszawskiej — Michalskiego grał dobrze, brak mu tylko było zmiany. Wyczerpanie napastników żółtych w drugiej tercji zadecydowało o wyniku. Wyróżnili się Michalski, świetny dribbler i strzelec, oraz Kulig — dobry taktyk. Obrońcy twardzi, pewni, dobrzy zarówno w polu jak i pod bramką. Bramkarz był najsłabszym punktem drużyny. Gdyby KTH potrafiło wystawić innego bramkarza, wynik nie byłby większy ponad 2:0.

Sędziował p. Sachs poprawnie.

BKE — Cracovia 3:0, (2:0, 1:0, 0:0).

Cracovia: Łyczak — Balcer, Ziętkiewicz — Keller, Kowalski, Marchewczyk — Myszkowski, Czarnik.

BKE w składzie takim, jak podczas gry z AZS.

Gra od początku w tempie b. szybkiem, które narzuca BKE. Cracovia widocznie bez treningu. Węgrzy atakują świetnie, przeprowadzając krążek raz po raz pod bramkę Cracovii. Strzały Mihlosa i Jenay'a chwyta pewnie Łyczak. Cracovia rewanżuje się przez Marchewczyka, który aczkolwiek strzela zdaleka, jednak za wysoko. W 14 min. przebija się wspaniale Błażejowsky i z pod samej bramki podaje w tył Mihlasowi, który strzela nieuchronnie z bachandu. W następnej minucie Jenay skośnym strzałem (łatwym do obrony) podwyższa score do 2:0. Cracovia broni się rozpaczliwie, Węgrzy o klasę lepsi, niż poprzedniego rana, szturmują wspaniale. Ich kombinacje są oparte na dobrych podaniach i dużej szybkości. Prawie każdy ich atak nosi zarodek bramki. Łyczak mimo 2 bramek broni spokojnie nadal. Przerwa 2:0.

Druga tercja jeszcze szybsza. Cracovia atakuje dwójką Marchewczyk — Kowalski — 3 strzały zbliska broni Monostöry. W pewnym momencie, gdy napad biało-czerwonych zostaje rozbity na środku, otrzymuje krążek Miklos i wspaniałym strzałem z 25 metrów zdobywa po raz trzeci bramkę Łyczaka. W 4 minuty potem długi strzał Marchewczyka paruje Monostöry na aut. Cała Cracovia przechodzi do ataku, strzały sypią się jak z rogu obfitości. Łyczak chwyta dwa bliskie strzały Miklosa; gra zaostrza się — sędzia wyklucza Błażeyowsky'ego. Węgrzy spuchli — bronią się rozpaczliwie we czwórkę. „Trup" pada gęsto, gracze zaczynają polować na kości. Druga tercja 3:0.

Na początku tercji trzeciej Czarnik strzela płasko na bramkę, Monostöry świetnie broni. Marchewczyk ciągle strzela, — ale za wysoko, raz przebija się, lecz trafia w bramkarza; w 6 min. świetna kombinacja Błażeyowsky'ego z Miklosem niewykorzystana. Po chwili pada kontuzjowany Miklos; w dwie minuty potem wynoszą z boiska Bethlena. W rozbijaniu celują napastnicy Cracovii, szczególnie Merchewczyk — jednak wszystkie jego wysiłki idą na marne — BKE wchodzi do półfinału.

Przechodząc do oceny graczy, należy stwierdzić, że klasa Cracovii nie podniosła się wcale od zeszłego roku. Lepszym jest tylko Łyczak, mniej niż zwykle, nerwowy. Obrona gra zbyt defenzywnie, szczególnie Ziętkiewicz; Balcer dobry, jednak zbyt jest sztywny. W ataku najlepszym jest, jak zwykle Kowalski, dobrze zgrany z Marchewczykiem. W drugim ataku najlepszy Czarnik.

BKE miało najlepszego gracza w napastniku Blażeyowsky'm. Obdarzony dużą szybkością, zwrotny, ambitny i pracowity, był motorem napadu. Na środku Miklos dobry technik i taktyk; Jenay uzupełnia tę linję. Z drugiego ataku dobry Faskos. Obrońcy pewni spokojni, może nieco za ostrzy. Bethlen lepszy od Reynay'a. Monostöry bez zarzutu. Całość robi wrażenie b. eleganckie i miłe, mimo dość ostrej gry.

Sędziował p. Sachs, słabiej niż na poprzednim meczu.

Brandenburg — W. E. V. 1:1 (0:0, 1:0, 0:1).

Brandenburg: von Meerscheidt — Prange, Herrmann — George, Herker, Kopf — Haffner, Bischof Nowitzky.

W. E. V. w składzie z dnia poprzedniego.

Wiedeńczycy zmęczeni meczem wieczornym, od którego dzieli ich zaledwie pół doby, grają dużo słabiej, niż z KTH. Akcje są wolniejsze, pozatem brak im tej siły woli do przejechania obrony berlińskiej, która jest w tym wypadku niezbędna. Berlińczycy, dobrze zbudowani, silni, jednak niezbyt szybcy, często zagrażają Weissowi. Kopf i George mają okazję do zdobycia bramki, ale ratuje wszystko bramkarz swym spokojem. Jemu też tylko należy przypisać, że w tej tercji nie pada żadna bramka dla Berlina. Wiedeńczycy zaczynają grać coraz ostrzej lecz mimo nie zbyt dobrej gry Brandenburga — nic nie mogą strzelić.

Druga tercja pod znakiem przewagi Niemców. Atakują oni rozwiniętą linją, przeprowadzają ładne kombinacje, w których celuje reprezentacyjny Herker. Wiedeńczycy bronią się zażarcie, atakują tylko przez Demmera i Kirchberga. W 12 min. wspaniale broni Meerscheidt przebój Demmera. On też likwiduje cały szereg strzałów, gdyż i Ditrichstein przechodzi do ataku. Gra przybiera na tempie, Niemcy znów atakują. Kopf strzela na bramkę, krążek odbity łyżwą dostaje się na kij Georgowi — ten podaje Herkerowi, który szrzałem bez stopingu zdobywa bramkę. Niemcy prowadzą. Znów furja wiedeńczyków — atakują, by za wszelką cenę zdobyć bramkę. Tercja druga 1:0... Widmo klęski mistrzów...

W tercji trzeciej wiedeńczycy przechodzą do ataku. Demmer pracuje niezmordowanie wespół z Oppenheimem i Hoscha. Jednak Brandenburg „zagęszcza szeregi" pod własną bramką — krążek przez mur nóg nie może się przebić. 7 i pół minuty bez zmiany... Wiedeńczyków ogarnia zwątpienie... Po przerwie Kirchberger prowadzi atak lewą stroną, podaje Demmerowi do środka, ten strzela między nogami obrońców z backhandu — bramkarz zasłonięty — goal! Niemcy nie mogą odżałować, atakują znów przez Bischofa i Prangego — lecz prestige mistrza uratowany!

Co do oceny drużyn, to o wiedeńczykach mało da się powiedzieć. Ładną grą podbili sobie publiczność poprzedniego wieczora — lecz grać po 12 godzinach drugi mecz, to i dla nich zatrudno.

Niemcy natomiast okazali się zespołem dobrym, bez indywidualności, chyba z wyjątkiem bramkarza, v. Merscheidta. Jest on niezwykle wygimnastykowany, szybki, o dobrej technice — nadto posiada talent. Obrońcy pewni, w starszym wieku, dobrzy taktycy, grają ciałem. Napad wybitnie kombinacyjny. Strzały dalekie i niecelne, technika słabsza, natomiast taktyka na poziomie. Trudno kogoś wyróżnić; bardziej ruchliwym od innych jest Herker. W porównaniu do zespołów polskich możnaby postawić Brandenburg gdzieś na 4—5 miejscu — w pobliżu Czarnych, Legii i Sokoła, lecz za Pogonią, AZS Poznań i Cracovią.

A.Z.S. Warszawa w finale turnieju

wraz z trzema drużynami zagranicznemi

KRYNICA, 1.1. 33. — Tel. wł. — AZS — Cracovia 1:1 (0:0, 0:0, 1:1).

AZS: Schneider, Zarzycki, Twardo, Goszczyński, Werner, Pawłowski, Piątkowski, Zawadzki, Goszczyński II.

Cracovia: Łyczak, Trytko, Ziętkiewicz, Czarnik, Kowalski, Marchewczyk, Balcer, Keller i Myszkowski.

Pierwsze minuty przynoszą szereg ataków Cracovii, dopomaga im brak porozumienia między obroną i bramkarzem AZS, jednak brak ostrości w atakowaniu jego bramki nie pozwala Cracovii nic zdobyć. W 12-ej minucie po kombinacji z Kellerem, Balcer przenosi nad pustą bramką, strzelając z powietrza.

W drugiej tercji obie drużyny atakują, gra i tempo zaostrza się. Pierwszy strzał Marchewczyka łapie Schneider. Cracovia atakuje. AZS brutalną grą utrzymuje remis. Sędzia usuwa niemal wszystkich rozbijaczy, tak, że boisko wyludnia się, bo trzech graczy stale siedzi za bandą. Znów nieporozumienie obrońców ze Schneiderem omal nie przynosi bramki.

Trzecia tercja pod znakiem gry foul. Jeden z ataków Cracovii zamienia Marchewczyk na bramkę, której słabo sędziujący p. Sachs z powodów nikomu nieznanych nie uznaje. Cała drużyna biało - czerwonych przechodzi do ataku, jednak las nóg pod bramką AZS nie pozwala nic strzelić. Wreszcie Kowalski zdobywa bramkę, zresztą łatwą do obrony. Na boisku i trybunach radość. Gracze Cracovii rzucają się sobie w ramiona. Finał murowany.

Tymczasem Twardo zaraz po rozpoczęciu zdobywa wyrównującego gola, który powinien był być przez Łyczaka zatrzymany. Najlepsi w Cracovii: Kowalski, Marchewczyk, w AZS: Werner, Twardo, Schneider. Sędzia zupełnie nie w formie.

KRYNICA 1.1. — Tel. wł. — Brandenburg (Berlin) — KTH (Krynica) 1:0 (0:0, 1:0, 0:0). Skład drużyn:

Brandenburg: bramkarz Kaufmann Herrmann, Prange, Hopf, Herker, Nowitzky, Haffner, Bischof, George, Wiener - Müller.

KTH: Wolkowski; Nowikow, Piechota, Kulig, Michalski, Prorok, Mally, Zieba, Nowak.

W pierwszej tercji żadna ze stron nie uzyskuje przewagi, obie drużyny grają równorzędnie. I w drugiej tercji żaden z zespołów nie ma przewagi. W tej tercji pada jednak jedna bramka, strzelona przez George z podania Herkera. Bramkę tę zawinił bramkarz KTH, który ją puścił przez nieuwagę.

W drużynie niemieckiej wyróżnili się: George, Herker i Prange, w KTH najlepsi Michalski, Nowikow i Prorok.

Wynik dzisiejszego meczu zadecydował o wejściu Brandenburga do półfinału, natomiast KTH odpada.

Zainteresowanie meczem bardzo wielkie, trybuny były przepełnione publicznością, której sympatie były po stronie drużyny krynickiej, która zasłużyła zresztą na to istotnie piękną grą.

Sędziował bardzo dobrze dr. Barna z Budapesztu.

Cały świat w paru wierszach

W puharze Spenglera LTC Praha pobił EHC Davos 5:1. Hromadka i Malecek strzelili bramki, honorowy punkt dla Davos zdobył Geromini II. Oxford wygrał z Grasshoppers 1:0, a następnie z EKE Wiedeń też 1:0. Cambridge pobił Akademików w Zurychu 3:0.

DAVOS, 1.1. — Tel. wł. — Finał puharu Spenglera mecz LTC Praha — Oxford, mimo trzykrotnego przedłużenia, zakończył się wynikiem bezbramkowym. Obie drużyny zostały uznane za zwycięzców.

BERLIN, 1.1. — Tel. wł. — Mecz piłkarski: WAC (Wiedeń) — Mannheim 4:0. Norymberga. Furth — Ujpest (Budapeszt) 3:1.

BAZYLEA, 1.1. — Tel. wł. — Wyścig kolarski 600 okrążeń wygrali Richli Broccardo przed Buysse, Billiet.

ZURYCH, 1.1 — Tel. wł — Konkurs skoków w Davos wygrał Chionga (60, 66 i 66 mtr.) — nota 336 mtr. przed Kaufmanem (57, 70 i 64 mtr.) — 335, Kiellandem i Guttormsenem.

PARYŻ, 1.1. — Tel wł — Mecze piłkarskie: Nachod (Praga) — Nimes 6:1 Austria — Strasburg 7:2, Brigittenauer AC — Provence 4:1.

PRAGA, 1.1. — Tel. wł — Teplitzer F. C. — Sparta 5:3.

PARYŻ, 1.1. — Tel. wł. — Wyścigi sprinterów wygrał Michard przed Scherensem, Gerardinem, Martinettim, Falk Hasnesenem i Faucheux. Za motorami triumfował Marechal przed Lacquehavem Wambstem i Paillardem.

BERLIN, 1.1. — Tel. wł. — Skoki w Garmisch Partenkirchen wygrał Woerndle przed Ertelem i Seelosem (Austria). Slalom wygrał Seelos przed Neunereen.

MONACHJUM, 1.1. — Tel. wł. Włochy Północne pokonały Włochy Południowe w stosunku 1:0.

LONDYN, 1.1 — Tel. wł. — Mistrzostwo tennisowe Indji zdobył Stefani, bijąc Kapoora 7:5, 6:4, 6:2. Wśród pań triumfowała Valerio po zaciętej walce z b. partnerką Jędrzejowskiej Sandison która pobiła 4:6, 6:3, 8:6.

RZYM, 1.1. — Tel. wł. — Napoli pokonał Hungarie w stosunku 1:0.

BOLOGNA, 1.1. — W meczu piłkarskim Włochy pokonały Niemcy w stosunku 3:1. Włosi zasłużyli na wyższą wygraną. Bramki strzelili Meazza i Schiavio.

Edmonton Superiors pobili Riessersee 3:1.

BERLIN, 1.1. — Tel. wł. — Wyniki meczów hokejowych: Riessersee — F. T. C. (Budapeszt) 4:0. Münchener E. C. — Innsbruck 0:4 i 2:1. W barwach Innsbrucku na pierwszym meczu grał H. Brown z Edmonton.

Mecz tenisowy Australja — Ameryka zakończył się ostatecznem zwycięstwem Ameryki w stosunku 8:4. Pogromca Vinesa — Hopman — przegrał z Allisonem 6:8, 6:4, 6:0. Mc Grath wygrał z Gledhillem 6:3, 6:3. Vines, Gledhill z Crawfordem, Hopmanem 9:11, 6:3, 6:4.

LONDYN, 1.1. — Tel. wł. — Pływaczka amerykańska Kinight ustaliła w Miami rekord światowy na 500 mtr. st dow., osiągając czas 7:02.6 sek.

ZURYCH, 1.1. — Tel. wł. — Lugano pokonało Zurych w meczu piłkarskim w stos. 3:1.

LONDYN, 1.1. — Tel. wł. — Wyniki meczów piłkarskich o mistrzostwo Ligi: Arsenal — Birmingham 3:0, Blackburn Rovers — Chelsea 1:3, Derby — Leeds 5:1, Everton — Westbromwich Albion 1:2, Newcastle United — Bolton Wanderers 3:1, Sheffield United — Lecester City 5:2, Wolverhampton — Liverpool 3:1.

Mac Larnin, Fidel la Barba i Battling Battalino, znakomici bokserzy amerykańscy, postanowili porzucić ring.

Tabela w grupie polskiej mistrzostw robotniczych Europy przedstawia się następująco: 1) Niemcy 3 gry 4 pkt st. bram. 8:2, 2) Austrja 1 gra, 2 pkt., st. br. 1:0, 3) Polska 1 gra 0 pkt. st. br. 1:4, 4) Czechosłowacja 1 gra 0 pkt. st. br. 0:4, 5) Węgry nie grały.

Najbliższe mecze Polski odbędą się z Czechosłowacją w Polsce w maju i z Niemcami w czerwcu w Katowicach lub Królewskiej Hucie.

Z grupie zachodniej Belgja rozegrała mecz z Holandją, wygrywając 3:2 (2:2) Mecz odbył się w Antwerpji wobec 2000 widzów.

W pierwszej połowie marca r. 19933 drużyna robotnicza reprezentacji bokserskiej Polski wyjeżdża na 2-tygodn. tournee do północnych Niemiec. Polacy rozegrają 6 spotkań z reprezentacjami okręgów. W skład drużyny polskiej wejdą zawodnicy Skry, Gwiazdy, Elektryczności (Warszawa) i Grafiki (Lwów).

Ciężkoatletyczna reprezentacja robotnicza Austrji rozegra w Katowicach w lutym 1933 r. mecz z Polską.

Minister spraw wojskowych podpisał zarządzenie, które normuje stosunek organizacji strzeleckiej do PUWF. Mocą tego zarządzenia tworzy się stanowisko komendanta głównego Zw. Strzeleckiego i komendantów Związku strzeleckiego przy poszczególnych DOK. Komendant główny w stopniu generała brygady, wchodzi w skład PUWF, jako zastępca dyrektora, a jednocześnie delegat PUWF zasiada w Zarządzie Głównym Związku strzeleckiego. Komendanci okręgowi wchodzą w skład okr. urzędów p.w.

Prezes Z. Rusecki i p. Rubin Wolkow wyjechali z ramienia Egzekutywy W.Z. Makabi w Polsce do Zakopanego, aby zilustrować dotychczasową pracę Komitetu Igrzysk Zimowych Makabi.

Bolączka Krakowa jest brak toru łyżwiarskiego do jazdy szybkiej. Wyłyżwiarskie wszystkich ślizgawek krakowskich są bowiem zbyt szczupłe dla urządzenia biegów.

Konno na śniegu

W drugim dniu zimowych zawodów konnych rozegrano konkurs dla pań i panów (cywilny) o nagrodę I. K. C. Do konkursu stanęło 10 jeźdźców. Warunki konkursu: 10 przeszkód wys. 110 ctm., szer. 3 metry. Parcours ukończyło 9 koni. Pierwsze miejsce zajął W. Pindelski na Dandysie, 0 pkt. karnych czas 1 m. 14.2 sek. Drugim był Gawlik na Markizie, 0 pkt., 1:15.8 sek. Trzeci — Rath na Przewrocie 4 pkt., 1:17.8 sek.

Pierwszym w ski-skjoringu (za włókiem) na dystansie 1.800 mtr był w czasie 2 m. 11 sek. por. Zwan na Półksieżycu przed por. Grabeckim na Omarze.

W drugim ski-skjoringu na tym samym dystansie wygrał bieg por. Zwan na Jaskółce w czasie 2:18 sek. przed por. Lewickim na Alim.

W ski-skjoringu góralskim na dystansie 1.200 mtr. pierwsze miejsce zajął Lopek z jeźdźcem Chycem w czasie 1:34 sek.

JEŹDZIEC I HODOWCA.

pismo poświęcone sprawom wyścigowym, hodowli konia i jeździectwa, począwszy od numeru noworocznego, który już się ukazał, redagowane będzie przez znanego hippologa inż. Jana Grabowskiego.

W pierwszym numerze hippika potraktowana jest znacznie szerzej niż dotychczas. W ten sposób „Jeździec i Hodowca" będzie uzupełnieniem naszych pism ogólno-sportowych, w których dział jeździectwa, jako bardzo specjalny, nie może być należycie uwzględniony.

Budapeszt, w grudniu.

Jak stoi sprawa z uznaniem rekordu Kusocińskiego na 3,000 mtr., z tem pytaniem zwróciłem się do p. Stankovitcha, który jako wiceprezes I.A.A.F. decyduje w tych kwestjach.

P. Stankovitch odpowiedział: „Dostałem teraz od Związku belgijskiego odpowiednie protokuły. Są one w zupełnym porządku i zawiadomiłem Związek belgijski, że dla zatwierdzenia rekordu posłałem protokuły do I.A.A.F. Ponieważ jednak następny kongres odbędzie się dopiero w roku 1934, rekord Kusocińskiego już dzisiaj jest oficjalnym rekordem światowym. Czas Nurmiego 8:20.4 należy już do przeszłości. Dziś rekord na 3,000 mtr. brzmi: Janusz Kusociński 8:18.8.

J. Bence.

Lechja - Wawel 9:7

Sukces bokserów lwowskich w Krakowie

KRAKÓW, 1.1. — Tel. wł. — Zawody bokserskie Lechja (Lwów) — Wawel (Kraków) zakończyły się wynikiem 9:7. Przed rozpoczęciem walk odbyła się skromna uroczystość rozdania upominków jubilatom Sworzeniowskiemu i Studnickiemu, którzy dzisiaj stawali po raz 50-ty w ringu.

Po rozegraniu 2 walk wstępnych, w których zmierzyli się zawodnicy Wawelu Szczurek — Dessi (zwyciężył Dessi na punkty) i Schäffer — Pancer (wynik remisowy) rozpoczęły się właściwe zawody.

W wadze muszej starli się Hołowacz (Lwów) ze Sworzeniowskim (Kraków). Hołowacz wygrywa w pierwszej rundzie wskutek zdyskwalifikowania Sworzeniowskiego.

W wadze koguciej Ciok (Lwów) zwycięża Żbika (Kraków) w pierwszej rundzie przez k. o. Natychmiast po gongu celne uderzenie wali na deski Żbika, który wprawdzie się podnosi, ale momentalnie idzie pod ciosem Cioka po raz drugi na deski i zostaje wyliczony.

W wadze piórkowej Chrostek (Kraków) zwycięża w pierwszej rundzie Bąka (Lwów) przez k. o.

W wadze lekkiej Korzeniści (Kraków) — Patraj (Lwów) zdobywa Lechja w. o. 2 punkty z powodu nadwagi Korzenickiego. W walce towarzyskiej zwycięża Patraj.

Najpiękniejszą walkę wieczoru stoczyli w wadze półśredniej Studnicki (Kraków) z Kaczmarem (Lwów). Kaczmar ma zdecydowaną przewagę w drugiej i trzeciej rundzie. Prowadzi konsekwentnie ataki, znakomicie unika, punktuje i zadaje serje. Zwycięża też wysoko na punkty.

Waga średnia Latoska (Lwów) — Żbik II (Kraków) wygrywa Żbik na punkty. Walka nieładna, na niskim poziomie technicznym. Wynik remisowy byłby sprawiedliwszy.

Waga półciężka Zienkiewicz (Kraków) — Wurm (Lwów). Wynik remisowy. Walka równa nie wykazuje przewagi żadnego z walczących. Zawodnicy nie dysponują silnemi ciosami.

Ostatnią walkę dnia poza konkursem stoczyli Piłat (Warta Poznań) z Cybą (Lwów). Piłat, wyższy i silniejszy, ma olbrzymią przewagę i zwycięża też w drugiej rundzie przez k. o.

Z przebiegu meczu wynika, że gospodarze nie poczynili żadnych postępów. Nie widać u nich techniki, walczą przeważnie ciałem.

Interesujące zawody zgromadziły przeszło tysiąc widzów w hali Ośrodka. Sędziował dobrze p. Kupfer.

ŁÓDŹ — WARSZAWA W HOKEJU

ŁÓDŹ, 1.1. — Tel. wł. — Hokejowa reprezentacja Łodzi na pierwszy międzymiastowy mecz z Warszawą w dniu 8 stycznia (w Łodzi) została ustalona i przedstawia się następująco: bramka — Kobyliński (U-T) i Jakubiec (ŁKS) obrona — Frentrzel i Rusinkiewicz (ŁKS, atak — Wisławski (U-T) Załeski i Król (ŁKS), zamienny atak — Próchniewicz, Glicenstein i Gottwald (U-T).

Udział Sachsa jest zależny od tego, czy w dniu tym będzie on w Łodzi.

Do puharu Davisa zgłosiły się dotąd następujące państwa: Niemcy, Anglja, Austrja, Węgry, Włochy, Szwajcarja i Czechosłowacja.

Na zebraniu Angielskiego Związku tenisowego prezesem wybrany został ponownie sekretarz stanu dla Indji sir Samuel Hoare. Postanowiono bardziej jeszcze niż dotąd dbać o utrzymanie amatorstwa i dlatego wszyscy gracze, którzy mają coś wspólnego z fabrykami piłek czy rakiet nie będą mogli w przyszłości brać udziału w mistrzostwach międzynarodowych ani należeć do klubów. Aby jednak zbyt ich nie upośledzać w stosunku do kontynentalnych nie będą oni uznani za zawodowców i będą mogli grać w mistrzostwach narodowych.

Uchwała Związku tenisowego Anglji o graczach związanych z fabrykami rakiet i piłek, wywołała oburzenie w Australji gdyż, jak się okazało, wszyscy gracze australijscy są takimi „graczami fabrycznymi".

Odpowiedzi Redakcji

P. K. Wiecz., Bydgoszcz. Drużyny mistrzowskiej Warszawa nie posiada od trzech lat. Rozgrywki rozpoczną się dopiero w tym roku 6 stycznia. Najlepszym klubem jest Makabi, która ma w swych szeregach mistrza stolicy Rundsteina. (Adres: Nalewki 2. m 70). Drugim jest Gwiazda (Dzielna 9), trzecim YMCA Marji Konopnickiej 6.

Sportowiec, Katowice. Sprawa może być aktualna dopiero na wiosnę.

S. Z. W-wa. Tereny takie są na Bielanach, w Miłośnie, w Śródborowie i w puszczy Kampinoskiej. Daleko im jednak do ideału.

Turysta, Ostrów. Tak obszernej odpowiedzi udzielić nie możemy. Otrzyma Pan ją w P.Z.N. Kraków, Studencka 27. Legitymacje turystyczne uprawniają jedynie do przekraczania granic w pasie turystycznym polsko-czeskim. Adres: Touristen Vereinu otrzyma Pan w Oesterreichischer Ski Verband, Wien I. Trattnerhof 2/181.

Kraków ma głos!

Wiceprezes KZOPN referuje zasadnicze punkty swego projektu reformy piłkarstwa

Od Krakowskiego O. Z. P. N., który najradykalniej wypowiedział się za reformą piłkarstwa polskiego otrzymujemy programowy artykuł pióra vice-prezesa tej instytucji p. M. Stattera.

Zamieszczamy go tem chętniej, że gotowi jesteśmy zawsze stworzyć wielki front w zasadniczych sprawach.

W MORZU PROJEKTÓW...

Pod tym tytułem pisze ostatnio „Przegląd Sportowy" na temat reformy rozgrywek o mistrzostwo piłkarskie:

„O wspomnianej przez nas rozbieżności poglądów w poszczególnych okręgach świadczy dobitnie memorjał K. O. Z. P. N., w którym Związek ten wypowiada się wogóle przeciwko istnieniu Ligi i poleca swym delegatom głosować za jej rozwiązaniem oraz za przywróceniem stanu rozgrywek z r. 1926, przy równoczesnem wprowadzeniu aż trzyletniej karencji dla graczy. Projekt ten, aczkolwiek niewątpliwie bardzo radykalny, jest zdaniem naszem w każdym razie lepszy od wszelkich koncepcyj — pozostawienia dotychczasowego stanu rzeczy, względnie odkładania reformy na okres dwu czy trzech lat."

Otóż, pragnę w związku z tem wypowiedzieć kilka zasadniczych i ogólnych uwag jako jeden z tych, który pierwszy na Walnem Zebraniu P. Z. P. N. w ub. roku, postawił kwestję sanowania stosunków piłkarskich jasno i bez ogródek.

Z góry zaznaczam, że projekt K. O. Z. P. N. dotyczący zmiany rozgrywek, nie rości sobie pretensji do nazwania go idealnym. Na pewne szczegółowe, a nie istotne, zmiany, jesteśmy gotowi się zgodzić. Nie łączymy go z kwestją zaufania...

Jest on natomiast wynikiem całkiem jasnego i logicznego rozumowania. Skoro cała zdrowa opinja sportowa upatruje w Lidze przyczynę zła, skoro się powiada, że „Liga jest powodem wszystkiego najgorszego", że „reformy, tej prawdziwej reformy, od podstaw, tej operacji usuwającej źródła zła w sposób radykalny, Liga we własnym zakresie przeprowadzić dzisiaj nie jest już w stanie", i, że „klucz do rozwiązania sprawy, leży jedynie w rękach P. Z. P. N-u", to należy — mojem zdaniem — Ligę jako odrębną jednostkę organizacyjną zlikwidować.

Jeśli się powiedziało A, trzeba powiedzieć B. i C. I to muszą powiedzieć sobie okręgi, bo one są właśnie tym P. Z. P. N-em, a nie Zarząd P. Z. P. N. który jest tylko ich emanacją!

Projekt K. O. Z. P. N. idzie wybitnie po tej linji.

Tylko w ogólnych rzutach powtórzę to co już niejednokrotnie mówiłem i pisałem

Co nam przyniosła Liga?

1) niewątpliwe obniżenie klasy piłkarskiej i to nie tylko klubów ligowych.

2) zmniejszenie ilości spotkań zagranicznych.

3) skurczenie się frekwencji publiczności.

4) finansową ruinę wszystkich klubów, przedewszystkiem klubów ligowych, mimo iż niemal głównym powodem powstania Ligi, była nadzieja polepszenia położenia materjalnego kilkunastu klubów.

5) zanik moralnych wartości, brak ambicji i etyki, brutalność, bijatyka, korupcja, afery, słowem zaprzeczenie idei sportowej, mającej służyć zasadzie wychowania fizycznego i moralnego młodego pokolenia.

6) zawodowstwo (mowa naturalnie o ukrytem, przyp. red.)

Czy mam przytaczać dowody? Każdy nieuprzedzony, w duchu to stwierdzi.

A co spodziewa się dać projekt K. O. Z. P. N.?

1) Usunięcie Ligi, jako okręgu eksterytorjalnego, i przywrócenie stanu przedrozłamowego z pewnemi koniecznemi zmianami, wywoła bezspornie podniesienie się poziomu piłkarskiego wszystkich klas. Byłe kluby ligowe podciągną dotychczasową klasę A, a te siłą rzeczy B. i C. klasowe kluby,

2) Wszystkie okręgi bez względu na ich siłę organizacyjną i sportową będą brały udział w identycznych rozgrywkach Każdy okręg będzie mógł uczestniczyć w rozgrywkach międzyokręgowych, czego dotychczas nie ma. Skorzystają zatem na tym projekcie nie tylko silniejsze, ale także okręgi słabsze. Szczególnie kresowe, które dotąd zawsze się żaliły na odosobnienie.

3) Zniknie absurdalny zakaz konkurencji, obliczony wyłącznie na obronę interesów materjalnych pewnych tylko klubów ligowych.

4) Stan finansowy klubów okręgowych znacznie się poprawi, sport piłkarski spopularyzuje, a przez to same okręgi materjalnie się podniosą.

5) Znikną, a przynajmniej do rzadkości należeć będą, wszelakie gorszące afery, związane z kwestją ratowania się przed spadkiem, ponieważ powrót do ligi okręgowej nie będzie nastręczał wielkich trudności.

6) Zlikwidowanie Ligi, tej, słusznie nazwanej, „Izby Lordów", wpłynie uspakajająco na dotychczasowe przesadne i niezdrowe ambicje niektórych klubów, które w obawie przed spadkiem, uciekały się do handlu zawodnikami przekupstw i t. p. środków ratunkowych.

Z kwestją zmiany systemu rozgrywek, łączymy również kwestję zlikwidowania zawodowstwa ukrytego.

Jakkolwiek proponowany przez K. O. Z. P. N. system rozgrywek niewątpliwie i tę sprawę do pewnego stopnia czyni mniej niebezpieczną, uważam, że dla zupełnego oczyszczenia atmosfery i przywrócenia możliwie wzorowych stosunków, należy — o ile jawnego zawodowstwa wprowadzić się nie chce — uniemożliwić kaperowanie graczy. Ono bowiem daje pole do największych nadużyć.

I tutaj nie będę się spierał o okres lat: czy dwa, lub trzy, ma trwać zakaz udzielania wykreśleń i zwolnień.

Zdaję sobie sprawę z tego, że projekt ten może skrzywdzić niektórych zawodników, ale na to nie ma rady! Tam, gdzie lasy płoną, nie czas róż żałować. Wyższym ponad interes jednostek, jest interes ogólnospołeczny, interes moralny.

Zyskujemy atoli na tem:

1) uspokojenie i odprężenie gorączkowej sytuacji w piłkarstwie.

2) kluby zdane tylko na własne siły, skierują pracę wgłąb i oprą się o własny narybek, przez co zyskają młodsze drużyny, dotąd zaniedbywane.

3) kluby obrócą zaoszczędzone pieniądze (przez wstrzymanie wypłat graczom) na pracę wewnętrzną, sprowadzanie trenerów, czy drużyn zagranicznych, przez co podniesie się poziom naszego piłkarstwa.

4) kluby A, B. i C klasowe przestaną drżeć o swych wychowanków i przestaną pracować dla innych a poświęcą się tem lepszemu ich wychowaniu i wyszkoleniu.

5) wzrośnie znacznie stan etyczny i moralny graczy, którzy przestaną szantażować kluby w obawie przed konkurencją młodego narybku i niemożności sprzedania swych umiejętności piłkarskich przed upływem trzech lat.

6) znikną rekiny klubowe, trudniące się — kosztem grosza publicznego niby komiwojażerowie handlem graczy i znikną z powierzchni życia sportowego „gwiazdy" i fałszywe „perły", dla których piłka nożna tak długo daje rękojmię regeneracji fizycznej, jak długo mogą ciągnąć z niej wysokie zyski materjalne.

W ciągu tych dwóch lub trzech lat można się będzie zorientować, czy kwarantanna stosunki ulepszyła i w jakim stopniu, poczem określi się dalszy plan działania

Tyle co do projektów. Teraz chodzi tylko o to, by Walne Zgromadzenie P. Z. P. N. umiało się zdobyć na odpowiednie uchwały i by — jak słusznie powiada „Przegląd Sportowy" — „w morzu projektów nie utonęło piłkarstwo polskie".

To też okręgi muszą zrezygnować z ambicji bronienia i forsowania tylko „swoich" projektów, a mieć na uwadze jedynie interes całości. Jakaś wspólna platforma porozumienia znaleźć się musi, gdyż inaczej żaden, choćby najlepszy projekt, nie uzyska wymaganych statutowo 2/3 głosów, a wtedy pozostanie stan obecny, który jest nie do utrzymania

Toby zaś było największą klęską i kompromitacją. Delegaci wystawiliby sobie tylko świadectwo ubóstwa. Zmiany bezwarunkowo zajść muszą. O tem należy pamiętać. Delegaci nie mogą dopuścić do zupełnego bankructwa ideowego piłkarstwa polskiego. Osobiście, mam wrażenie, że delegaci zdobędą się na wyraz najlepszej woli i w gruntowny sposób uleczą chory organizm.

Maksymiljan Statter.

Łódź przed meczem z Brnem

Skład ósemki pięściarskiej na spotkanie z asami boksu czeskiego

Bokserska reprezentacja Łodzi na międzymiastowe mecze z Brnem w dniu 8 stycznia i Warszawą w dniu 15 stycznia b. r. (oba mecze odbędą się w Łodzi) została już ustalona. Oba składy różnią się w trzech pozycjach od drużyny, która pokonała reprezentację Sztokholmu w dniu 8 grudnia.

Przedewszystkiem, w wadze piórkowej strata po ucieczce Cyranka jest nie do zastąpienia. Taborek, na meczu z Allan Carlssonem był bardzo słaby i dziś nie wchodzi wogóle w rachubę, gdyż reprezentuje kategorję wyższą. Waży bowiem 61 kg. W wadze piórkowej walczy więc debjutant Woźniakiewicz (Ge), zawodnik o dużej przyszłości który większość swych dotychczasowych walk wygrał przez k. o. Woźniakiewicz jest jednak w formie swej niestały; może mile rozczarować, może też zupełnie zawieść.

Druga poważna troska są wagi ciężkie, w których sytuacja wygląda beznadziejnie. Na mecz z Brnem w wadze półciężkiej przeciwnikiem Ostrużniaka ma być Zieliński z inowrocławskiej Goplanji. Trzeba jednak oczekiwać sprzeciwu Czechów, mecz Łódź—Brno jest bowiem pierwszem spotkaniem o puhar Rady Miejskiej Brna, i pozwala na start zawodników wyłącznie tych dwóch miast. Jako rezerwowy figuruje Kempa, który w spotkaniu z mistrzem Czechosłowacji nie będzie miał nic do powiedzenia. Kempa ma jednak stoczyć eliminację ze Stahlem. Na mecz z Warszawą reprezentantem Łodzi będzie zwycięzca tej eliminacji.

W wadze ciężkiej, sytuacja jest równie beznadziejna. Konarzewski, jak było do przewidzenia, jest znów chory, bo idzie o poważniejsze spotkanie, Stibbego spotkała słuszna dyskwalifikacja. W wadze ciężkiej więc wystąpi Krenc, wychowanek Union-Touringu, który powrócił obecnie z wojska, gdzie walczył w barwach Cegielskiego. Na mecz z Warszawą przewidziany jest w wadze ciężkiej Rosław, który nie może walczyć przeciw Brnu, wyjeżdża bowiem na pograniczne litewskie do rodziny.

W innych kategorjach wag, ósemka łódzka jest identyczna z tą, która walczyła ze Szwedami i przedstawia się ostatecznie następująco: waga musza: Pawlak (IKP); waga kogucia: Leszczyński (IKP); waga piórkowa: Woźniakiewicz (Geyer); waga lekka: Banasiak (IKP); waga półśrednia: Garnczarek (IKP); waga średnia: Chmielewski (IKP); waga półciężka: na mecz z Brnem Zieliński (Goplanja — Inowrocław), na mecz z Warszawą zwycięzca eliminacyjnej walki Kempa — Stahl I (obaj IKP). Waga ciężka: na mecz z Brnem Krenc (IKP), na mecz z Warszawą: Rosław (Zjednoczone).

Jako rezerwowi przewidziani są Brzęczek (Zjednoczone), Graczyk (IKP), Wolfowicz (Bar Kochba), Klimczak (ŁKS), Lipiec (Geyer), Stahl II (IKP), Kempa (IKP), Rosław (Zjednoczone).

Chcemy wreszcie wiedzieć

Kiedy skończy się spór IKP-PKS

ŁÓDŹ, 1.1. — Tel. wł. — „Sprawa Taborka" urosła do rozmiarów takiego skandalu, że przyćmiewa wszystkie dotychczasowe pociągnięcia Polskiego Zw. Bokserskiego, wprowadzając równocześnie stan wojny między władzą zwierzchnią a Związkiem łódzkim.

Ostatnie pociągnięcia PZB w tej głośnej aferze przedstawiają się następująco: PZB zawiadomił IKP, że rozpisane referendum w sprawie weryfikacji zawodów IKP — PKS, przyznało rację wywodom klubu śląskiego. Tymczasem wychodzi na jaw, że mimo pobrania od IKP kaucji 30-to złotowej, PZB nie rozesłał wcale do okręgów pisma klubu łódzkiego z dnia 29-go listopada 32 r., ani nie zapoznał ich ze swem stanowiskiem, które anulowało postanowienie Wydziału Sportowego PZB z dnia 7.11 32 r.

Ponadto zostało stwierdzone, że np. okręg warszawski i wileński odpowiedziały tylko na odwołanie Pol. Kl. Sp., ale z PZB nie otrzymały żadnego kontr oświadczenia IKP.

Ogłoszenie więc dziś wyniku nieformalnie przeprowadzonego referendum, zakrawa już na poważną aferę.

Dalsze pociągnięcia PZB w tej sprawie są niemniej rewelacyjne. W dniu 31.12 19392 PZB zawiadomił okręg łódzki, że poprawki statutowe regulaminu sportowego, uchwalone na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu z dnia 29-go sierpnia 1932 roku obowiązują dopiero z dniem 1 stycznia 1933 roku. Wynikałoby więc z tego, że Taborek był uprawniony wcześniej do startowania w walkach o drużynowe mistrzostwo Polski, a tem samem wynik referendum nie miałby tutaj zupełnie zastosowania. Drugie pismo PZB, otrzymane również w dniu wczorajszym, wyznacza dzień 15 stycznia r. b. jako termin rewanżowego spotkania IKP — PKS w Katowicach. Pierwsze pismo przeczy zatem drugiemu i z tego labiryntu łamigłówek trudno się wydostać.

Jedno jest pewne, że 15 stycznia r.b. IKP do rewanżowej walki nie stanie, albowiem dnia tego odbywa się wyznaczony już uprzednio i zatwierdzony przez PZB mecz międzymiastowy Warszawa — Łódź w Warszawie, a skład reprezentacji Łodzi jest niemal że w całości oparty na drużynie IKP.

Gwiazda warszawska otrzymała propozycje od Hapoelu palestyńskiego wyjazdu do Palestyny i rozegrania 7 meczów piłkarskich. Pozatem projektowane jest rozegranie kilku meczów w Egipcie.

Wrazie zakceptowania propozycji palestyńczyków przez Gwiazdę, klub stołeczny wyjechałby w pierwszych dniach marca r.b.

W drodze do Palestyny, Gwiazda projektuje rozegranie kilku meczów w Czerniowcach, Bukareszcie i Constancy. Wraz z piłkarzami Gwiazdy, którzy pojechaliby pociągiem, motocykliści i cykliści Gwiazdy projektują tournee drogą lądową.

Mistrzostwa hokejowe okręgu krakowskiego zostały już rozlosowane. Terminarz rozgrywek przedstawia się następująco: 3 stycznia: Makkabi — Sokół i K.T.H. — Cracovia, 5 stycznia: K.T.H. — Makkabi, 10 stycznia: K.T.H. — Sokół i Makkabi — Cracovia, 12 stycznia: Sokół — Cracovia, 17 stycznia: Cracovia — Sokół, 21 stycznia: Makkabi — K.T.H. i 22 stycznia: Sokół — K.T.H. Natomiast mecze Cracovia — K.T.H., Cracovia — Makkabi i Sokół — Makkabi odbędą się w terminach ustalonych za obopólnem porozumieniem. Kluby wymienione na I-szem miejscu są gospodarzami.

Mirko Borkowicz

Zemsta gór

Nowela tatrzańska

2)

Obejrzał się Lebioda raz i drugi, ale nic, chałupa stoi... Śmieje się chłop, aż mu brodzisko lata, gapi się na mnie i gada: — Antek, już mi się tak zdaje, że będę musiał zacząć po nocach łazić w góry... W dzień wszystko widziałem, w nocy nie... „Głupi" — mówię mu. — „Tyż pomysły"... A on na to: „A co myślisz, że żartuję?... Wlezę w nocy, gdzie zechcę... Tatry to moje niewolniki... Puszczą!...

Jak nie zawyje znowu, jak nie szarpnie za dach!... Dreszcz mnie przeszedł, mrówki w krzyżu... Takie to wycie było straszne... A Lebioda nic, szczerzy zębiska i cieszy się, licho wie z czego...

Mówię ja do niego, żeby się nie wygłupiał, a ten drab łapę do mnie wyciąga i powiada:

„Założ się, Antek, ze mną, że wlezę w nocy, gdzie chcę"...

„Y, — mówię. — Jakeś wszędzie był, to może i w nocy pójdziesz, ale po co? Kark chcesz skręcić?...

„I to racja — powiada. — Ale jest jeszcze jeden kawałek do zrobienia... Miałem ochotę na niego nie raz i nie dwa, tyle, że się nie składało nigdy...

„Co takiego", — pytam.

„A jest — mówi Lebioda — taki szpicyk tuż koło Zamarłej Turni"...

„Maczuga? Przy Zmarzłej Przełęczy"?... — mówię. „Przecież tam niema co włazić".

„Nie, trochę niżej... Jak zejdziesz Zmarzłym Żlebem w stronę Pięciu Stawów i odwalisz się w prawo ze dwadzieścia metrów, dosyć trudną galeryjką, to tam masz taką płasienkę niedużą, a od niej w bok jeszcze jest taka iglica morowa, z piętnaście metrów pionu, tak jak odłupana od ściany... Tamby wejść, co?...

„Głupi — powiadam — toć tam i mucha nie wlezie".

„A byłeś przy niej? — mówi on. — Nie? Tylko z góry patrzyłeś?... Właśnie, to tylko tak się zdaje, ale to się da zrobić...

„W nocy?".

„A w nocy! Dlaczego nie?... Dziś już zapóźno, ale jutro pójdę... Idziesz ze mną"?

— A co ja, warjat — mówię.

A ten rechocze się i namawia, żeby iść z nim.

— Linki weźmiemy ze dwie — powiada — to nie masz się czego bać...

Tak przez całą noc, pókiśmy nie zasnęli, gadał i gadał, namawiał i namawiał... Skoczyliśmy sobie jeszcze w dzień do grot w Magórze, przewąchaliśmy jedną i drugą komorę, wreszcie wracamy! Lebioda znów zaczyna mnie molestować.

— Nie wleziesz i w dzień — mówię.

— Wlezę i w nocy, i jeszcze ciebie wciągnę po lince, jak tobołek"...

— Nie pójdę! — wrzeszczę, zły już na niego.

A on, bestja, śmieje się i gada:

— Załóż się, że wlezę i to w nocy...

No, i założyliśmy się. O dwa metry kiełbasy i jego nowe kleterki. Cieszy się Lebioda, łapy zaciera.

Co się nie robi... Jak tylko noc zapadła, (ale to cholera nie noc: wichura, deszczyk co trochę zacina, chmury jak licho) poszlimy z Lebiodą. Wziął dwie linki, obie sam niesie i cieszy się...

Walimy dokoła stawu, pchamy się na Zawrat... Tylkośmy wtarabanili się na przełęcz, a tu jak nie zahuczy wicher... Ciągnęło tak od południa, żeśmy omal nie polecieli zpowrotem do Czarnego... Ale jakoś się utrzymaliśmy...

— Będzie wesoło — mówi Lebioda. Wiążemy się liną i jazda przez Mały Kozi, tak niżej grani, żeby nas do zmarzłego nie zwiało... Idziemy, ale ja pietra mam... Panowie, żebyście wy widzieli ci się tam na niebie działo!.. Chmury walą z południa, ale to tak jak wata czarna, gęste, zbite, skłębione... Wicher aż się zatacza w tych chmurach, a co błyśnie, strach bierze, choć i grzmotu niema... Co błyśnie, to te chmurzyska, jak od pożaru — całe w ogniu... Rudy taki, brudny blask, aż oślepia... Powietrze parne aż gniecie w piersi... Idziemy z tym Lebiodą, krok za krokiem. Doszliśmy tak do szczytu Małego Koziego... Patrzę ja, i nic nie poznaję... Prawda niby, żeśmy szli inaczej, niż zwykle, trochę od dołu, ale tak jakbym tam pierwszy raz był...

Błysnęło się, to aż mnie dreszcz przeleciał, bo ten głaz pod szczytem zupełnie jak jakiś łeb potworny — gapi się na mnie. Zgasł ten błysk, a ja czuję, że ten patrzy ciągle, wierci ślepiami...

Zaciskam zęby, ale kolana mi latają... Nie, jakoś idziemy...

Omackiem trafił Lebioda na łańcuch w szczerbinie i taszczy mnie za sobą... Jakeśmy źleźli ścianką w żleb, jakeśmy przewlekli się za łańcuchem na te póleczki w prawo — czort wie. Zaplątałem się w linkę raz — mało brakowało, a byłbym fajtnął. Cudem złapałem jakiś głaz i utrzymałem się... Ale znów jakem ten głaz uchwycił — błyska się akurat — i znów ten dreszcz: głaz ma zupełnie formę trupiej czaszki...

Na grani, szczególnie jakeśmy zeszli na północną jej stronę znów to samo — co błyśnie się, to ten grzebień kamienny na tle chmur czerwonych — jak zgraja widm... Daję wam słowo zdawało się, że każdy kamień szczerzy do nas zęby, to znów że się kiwa nad nami jakby miał zlecieć zaraz, to znów, że ktoś tam łazi — żywy, między temi głazami... Dygoczę cały, ale idę, szczególnie że Lebioda mnie ciągnie za sobą na lince. Z tej ścianki ku Zmarzłej Przełęczy, przez gzyms, to raczej zwlókł mnie, niż sprowadził... Nie mówi ani słowa przez ten czas cały, tylko co się do niego zbliżę, ściśnie mi rękę jak w obcęgach.

Staszczył mnie na krawędź przełęczy. Ale tu, powiadam wam, jak się błysnęło, to aż wrzasnąłem...

— Co takiego? — pyta Lebioda.

— Nic — mówię — uderzyłem się w kostkę, a nie chciałem mu mówić, co zobaczyłem.. Jak tylko błysnęło, to ta maczuga, co tam jest, zakołysała się i tak jakby tańczyła... tak się ruszała w miejscu... Duszę mam na ramieniu, ale złażę... Czekamy od błysku do błysku. Założyłem linkę na dobrą przewiechę, zakręciłem wokoło odłamu pierwsza klasa i asekuruję Lebiodę

Lezie jak pająk.. Słyszę tylko, że hurgocze piarg, sypie się żwir, ale on nic, tylko idzie.

Nareszcie linka zwolniona... Słyszę jak ten tam na dole się drze, żeby złazić, więc łapię linę i jazda wdół... Gdziebym się tam fatygował schodzić — zjeżdżam najzwyczajniej...

— Urwie się, albo opsnie — to wszystko jedno — myślę: tak już miałem dość tej wycieczki warjackiej.

Sto razy chciałem Lebiodzie przyznać się, że uznaję się za pokonanego, że przegrałem zakład, że boję się, że chcę wracać — ale nic jakoś nie mogłem gadać. Szczęki aż bolały od zaciskania zębów... Nie powiedziałem.

Zjeżdżam tak z parę dobrych sekund, aż wtem łapie mnie ktoś za nogę. Małom nie wrzasnął ze strachu... A to Lebioda mnie zobaczył Stoję wreszcie koło niego, widzę — uśmiecha się... Zapalił papierosa (a stoimy obaj jak przylepieni do ściany, ledwie gdzie nogę jest postawić). Patrzę ja na niego, bo blask zapałki oświecił mu twarz, i widzę, że Lebioda — jak upiór. Gęba blada, prawie zielona, usta zagryzione, aż krew spływa na brodę.

— Takiś ty bohater? — myślę — pietra masz gorszego niż ja...

Inna rzecz, że tam sam djabeł miałby pietra, tak te wszystkie kamienie i głazy ożyły...

(d. c. n.)

„Nie wyzyskano moich możliwości..."

Wizyta u Łazarskiego

trzykrotnego mistrza Polski i najgodniejszego reprezentanta naszego kolarstwa

Przechodząc obok toru hokejowego Cracovii rzucamy mimowoli okiem w stronę stadjonu, gdzie olbrzymim pierścieniem toru kolarskiego okolony, zieleni się szmat ziemi, zazwyczaj o tej porze w białą spowity szatę. Tego roku jest inaczej. Nad betonem snują się gęste, białe mgły. Cicho i spokojnie wokoło.

Mimowoli nasuwają się reflek sje. W pamięci powstają obrazy z dość dawnej już przeszłości. Na pustym betonie zjawiają się, stworzone mocą fantazji, barwne sylwetki kolarzy, trybuny zapełniają się tłumem, któ ry ich śledzi rozpalonem okiem. Dość dawne to już chwile, gdy Kraków przeżywał wspaniałe emocje na torze kolarskim, a nazwiska zawodników krakowskich błyszczały na horyzoncie kolarstwa polskiego. Starzy odeszli, odsunęli się w zacisze domowe, a młodzi... Tych jeszcze niema. Nie widać narybku. Horoskopy smutne.

Tak rozmyślając, kierujemy się na jedno z przedmieść krakowskich, Dębniki — położone na prawym brzegu Wisły. Tutaj właśnie w miłym, maleńkim pokoiku zastajemy trzechkrotnego mistrza Polski, asa naszego kolarstwa — Jana Łazarskiego. Adresu nie znamy, ale chłopak, którego spotykamy na moście wskazuje nam mały domek w Rynku. Łazarskiego zna tutaj każde dziecko.

Mistrz siedzi obok choinki i zabawia swego synka, który z zainteresowaniem przysłuchuje się naszej rozpoczynającej się rozmowie.

Mówimy naturalnie o jego karjerze sportowej. O pierwszych krokach, stawianych na wyboistej szosie podkrakowskiej, o wspaniałym wybuchu talentu sprinterskiego, którego przejawem było trzykrotne z rzędu zdobycie mistrzostwa Polski w latach 1924, 1925 i 1926.

Płyną słowa o bojach na torach zagranicznych, o Olimpjadzie paryskiej, mistrzostwach świata... a poprzez to wszystko przebija jedna nuta: żal i rozgoryczenie.

Nie umiano mną pokierować! Nie wyzyskano moich możliwości, odjęto mi warunki pracy, nie postarano się o stworzenie możliwości dla wydobycia tego, czem obdarzyła mnie natura.

Najciekawiej przedstawiał się początek karjery Łazarskiego.

— Było to 15 sierpnia 1919 — mówi nasz rozmówca — wskazując datę wyrytą na srebrnej rękojeści laski, którą wydobywa z szafy. Po raz pierwszy zdecydowałem się startować w zawodach kolarskich. Wszyscy śmiali się ze mnie. „Maszyna" moja składała się bowiem z części dwóch rowerów — męskiego i damskiego. Naturalnie o zwycięstwie mojem nikt nie myślał. Faworytem był Rudawski, który przed biegiem podszedł do stolika, obejrzał leżącą tam laskę, przeznaczoną jako nagrodę miasta Krakowa i ograniczył się do stwierdzenia, że jest... dla niego trochę za długa.

O taktyce biegu nie miałem pojęcia. Ruszyłem z miejsca całym gazem i gdy wracałem z półmetka spotkałem dwa kilometry przed sobą Rudawskiego, który jechał dopiero na półmetek. Uśmiechnął się, sądząc, że nie wytrzymam tempa. Ale nie dałem się i wygrałem. Laska powędrowała do mnie, a z nią jeszcze srebrna papierośnica, którą wygrałem tegoż dnia w drugim biegu.

I to był początek mej karjery. Minęło kilka lat, zdobywałem mistrzostwa Polski, walczyłem z elitą jeźdźców zagranicznych. Z tej „epoki" najbardziej utkwił mi w pamięci bieg 9 km. podczas zawodów międzynarodowych w 1924 r. w Warszawie. Tegoż dnia wygrałem już bieg 5 km., a w chwilę później stanąłem do drugiego biegu, gdzie startował mój rywal — Szymczyk, który poprzednio nie jechał, a więc był wypoczęty.

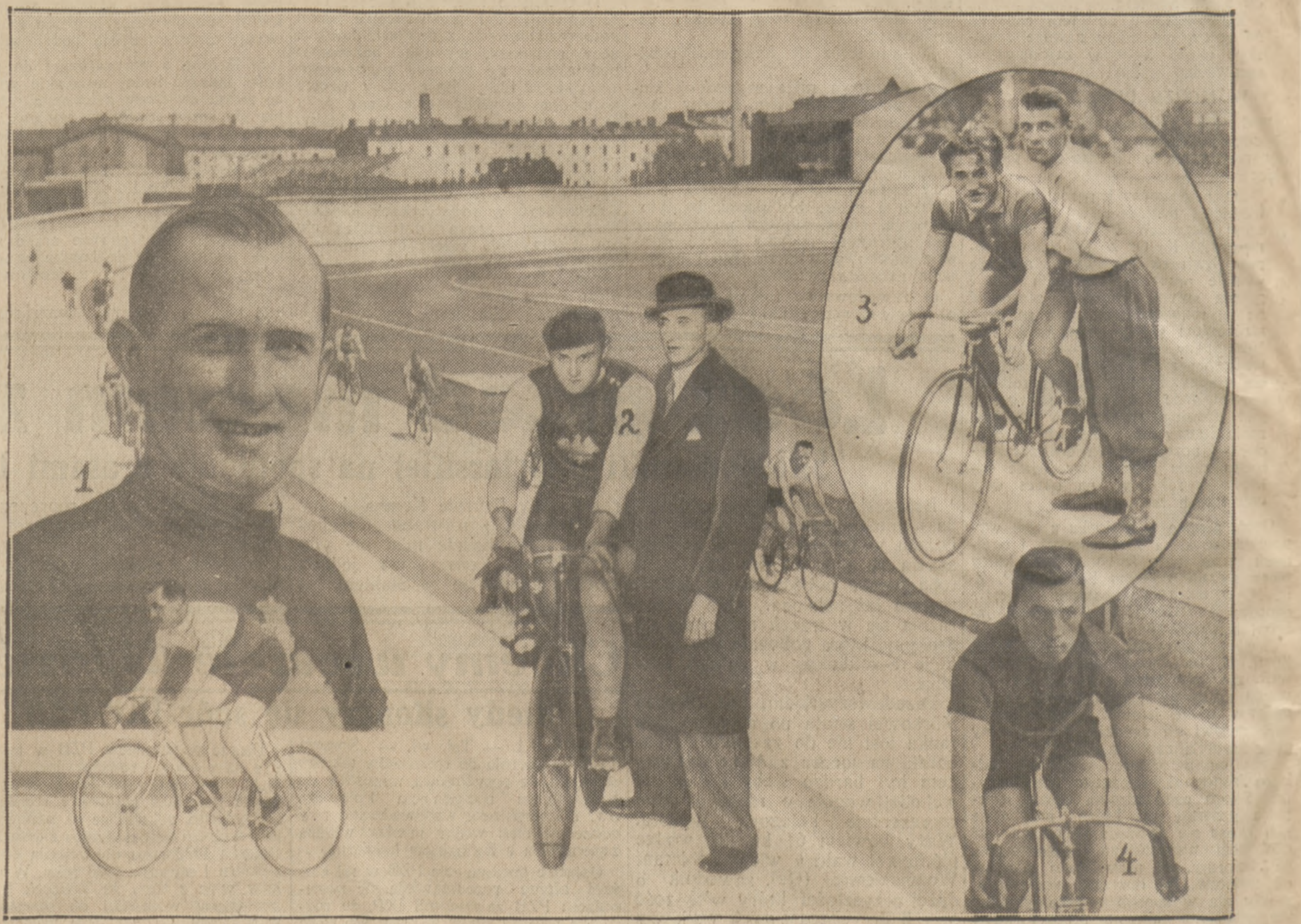
Przez 15 okrążeń walczyłem z frontem kolarzy, którzy wszyscy, jak jeden mur, walczyli przeciw mnie jednemu. Co chwila ktoś z zawodników warszawskich wysuwał się na czoło. To Gronczewski, to znów Bartodziejski inicjowali zrywy, które miały mnie wyczerpać przed decydującą rozgrywką z Szymczykiem, jaka powinna była się odbyć na trzech finiszach. Zaciąłem się, wygrałem nie trzy — ale wszystkie piętnaście finiszów. Ale potem! Pożal się Boże — musiałem rękoma przekładać nogi przez barjerę, gdy schodziłem do szatni.

Widząc, iż spoglądam na wiszącą na ścianie fotografję czwórki naszych kolarzy, którzy zajęli drugie miejsce w biegu drużynowym na Olimpjadzie paryskiej, rozmówca mój przechodzi na ten temat.

— Olimpjada — ha, widzi pan tutaj dałoby się wiele powiedzieć o pracy naszego Związku. Przed Olimpjadą wyjechałem na 8-miesięczny trening do Paryża. Gdy wróciłem na mistrzostwa, przedstawiłem naszym władzom moje obserwacje. Mówiłem jak należy przygotować i wyekwipować drużynę. A czy myśli pan że to poskutkowało? Zawodnicy nasi wyjechali do Paryża na trzy dni przed zawodami, tutaj musieli kupować inne maszyny, aniżeli te, na których jeździli w kraju. A efekt? Po 100 klm. Hochsmann skończył się naskutek defektów w maszynie. Gdy w kilka dni później startował w mistrzostwach świata, jechał już znacznie lepiej, znał przecież bardziej rower; gdyby nie brak przygotowania go ze strony Związku, byłby w pierwszej czwórce.

Czy myśli pan, że podczas Olimpjady reprezentant Związku myślał o naszej drużynie. Wogóle nie interesował się nami. Po biegu ubrałem się i chciałem wyjść z szatni, gdy podbiegł do mnie jakiś Francuz i spytał dlaczego nie idziemy na start finału biegu drużynowego. Przypadkowo dowiedziałem się od obcego człowieka, że jesteśmy w finale.

W błyskawicznem tempie rozebrałem się i pobiegłem na tor. Jeszcze chwila, a byłoby po starcie biegu, w którym zdobyliśmy drugie miejsce na Olimpjadzie.



PIĘCIU MISTRZÓW TOROWYCH KOLARSTWA POLSKIEGO
1) Łazarski 2) Szamota, którego trzyma Stankiewicz, 3) Majewski, 4) Szmidt.

— Zawsze byłem w niełasce Związku — mówi rozgoryczony mistrz — trzykrotnie zdobyłem mistrzostwo Polski, ale ani razu nie otrzymałem od Związku koszulki z Białym Orłem, którą przecież wygrałem w uczciwej walce. Należały mi się trzy koszulki — mam jedną, tą którą pożyczył mi Lange. Zawsze był ktoś w Związku, kogo raziły moje triumfy, kto nie chciał uznać moich sukcesów i starał mi się „dogodzić".

Przechodzimy do przyjemniejszego tematu: sukcesów zagranica.

— W r. 1925 wróciłem z zagranicy po świetnym treningu i miałem jechać na mistrzostwa świata do Holandji. Kazano mi jechać do Krakowa i czekać na dyspozycje. Czekałem jeden dzień, drugi, trzeci, potem znów tygodnie. A musi pan wiedzieć, że wtedy nie było jeszcze w Krakowie toru. Wszyscy śmieli się ze mnie że trenuje na plantach. Co miałem robić, jeździłem po szosie. Wreszcie po trzech tygodniach otrzymuję telegram z Warszawy. Jadę i tutaj dowiaduję się, że p. Szymczyk wyjechał i nie zostawił mi ani papierów ani pieniedzy. Pożyczyłem prywatnie pieniądze, część wziąłem swoich i wyjechałem do Amsterdamu, gdzie przyjechałem przed samemi zawodami. Czy można myśleć o sukcesach w takich warunkach.



PINDELSKI
zdobywca pierwszego miejsca w konkursie dla jeźdźców cywilnych, na zawodach w Zakopanem.

Dlatego też w r. 1927 wziąłem rozbrat z tem wszystkiem i wycofałem się.

— Kolarstwo torowe — to koniec, kryzys i trumna. Niema nietylko zawodników, niema narybku. Winę ponosi Związek. Byli to ludzie którym chodziło o fotografje w gazetach, ale nie o sport. Myślało się tylko o tem, aby zawody przynosiły kasę. Ale czy pomyślał ktoś o treningu zawodnika? O umożliwieniu mu pracy?

Gdy byłem w r. 1924 u szczytu formy, właściciel fabryki rowerów p. Zawadzki zaproponował Związkowi pokrycie połowy kosztów mego treningu zagranicą. Z początku zgodzono się na to. A potem? „Życzliwa" osoba zrobiła swoje i projekt upadł.

Pod koniec rozmowy jeszcze maleńkie pytanie.

— Czy pan doprawdy jest już „passe"?

— Ja nigdy nie rozstaję się z rowerem. Ciągle jeżdżę i trenuję. Niestety, nie mam środków na racjonalny trening do zawodów. Ale gdybym je miał stanąłbym jeszcze do walki.

Silny uścisk dłoni świadczy o tężyźnie naszego mistrza, który nie chce jeszcze rezygnować z karjery sportowej.

Wartoby doprawdy pomyśleć o nim.

(rg).

SPORT W FILMIE
Doskonały przed paru laty skoczek narciarski Sieczka - Gąsiennica — brał udział w filmie „Biały Ślad" produkcji również głośnego zakopiańczyka Krzeptowskiego.





ELITA KOLARZY POLSKICH W OKRESIE PRZYGOTOWAŃ DO AMSTERDAMU
Od lewej: Reul, Zybert, Szymczyk, Lange, Oksztutycz, (u dołu): Podgórski, Turowski i Koszutski.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości szpalty red. w tekście zł. 0,80, poza tekstem zł. 0,40.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska", S. A. Warszawa Marszałkowska 3/5/7 Centrala: Tel. „Prasa Polska" nr. 8.02.40. — Konto w P. K. O. Nr. 131-20.
Filja: Jasna 10, tel. 693-72. Redaktor przyjmuje w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 12 — 14-ej.

REDAKTOR — MARJAN STRZELECKI